

KONKRETY

nr 28

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

24 LISTOPADA 1972 R.

CENA 2 ŁŁ

LISTY

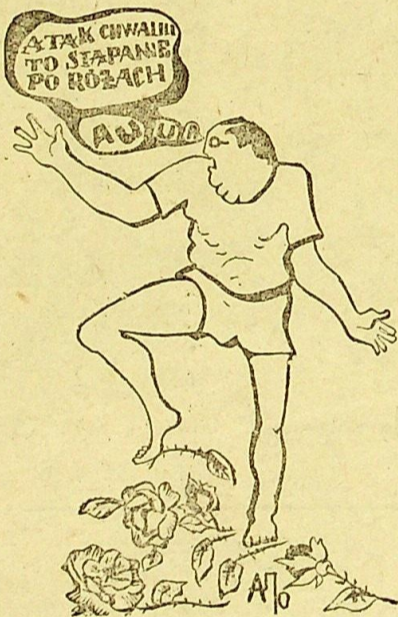
PAPIERKOWE PRZEŁAJE

Chciałem opisać zdarzenie, które nawet nie wiem jak nazwać. Osió w dniu 11 listopada 1972 r. jako kierowca samochodu ciężarowego zostałem skierowany do Działu Zাপаршення PBKRM Lubin. Następnie z konwojentem otrzymaliśmy polecenie przewiezienia jednej beczki „Borolu”, tj. oleju maszynowego z ZG „Lubin” do Polkowic Zachodnich do magazynu szybowego należącego do PBKRM Lubin. Udał się do ZG „Lubin” Szyb Główny, gdzie otrzymaliśmy tzw. „WZ”. Następnie z tym musieliśmy jechać na Szyby Wschodnie, gdyż tam jest magazyn paliw. Po załadunku „Borolu” konwojenci otrzymali od kierownika magazynu „polecenie wydania przepustki” i tu dopiero nastąpił szczyt biurokracji lub inaczej idiotyzmu. W biurze przepustek oświadczone, że musi być polecenie potwierdzone przez dyrektora ZG, gdyż takie zarządzenie wydał dyrektor. Odległość z Szybów Wschodnich do Szybów Głównych wynosi około 3 kilometrów. I teraz problem, beczka waży 200 kilogramów i nie da się ot tak, po prostu rzucić z wozu na ziemię, żeby pojechać samochodem, a później włożyć. Konwojenci musieli iść w deszcz żeby użyć parasolki dyrektora. Proszę sobie wyobrazić, że myśmy na to stracili prawie cztery godziny.

Tyle się pisze i mówi o zmniejszeniu biurokracji. W ZG „Lubin” jednakże jest inaczej i za jedną parasolką goni się człowieka (robotnika) sześć kilometrów bez względu na pogodę. Pytam, czy tak być powinno?

Z poważaniem

EDWARD KWIATKOWSKI
Lubin



Rys. Andrzej Owczarek



COŚ Z RYB...

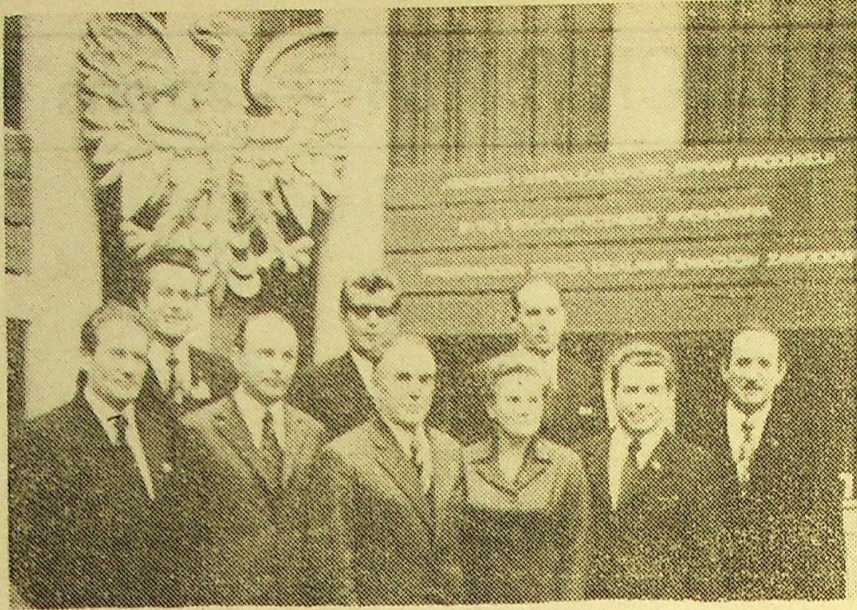
strona 3

MAJA czasem pretensje do losu, że ich skrzywdził. Bo jakże tak — miedzionośna ruda zalega niemal o krok i właściwie tylko te głupie kilka km dzieli ich od czerwonego złota niosącego rozwój, nowe inwestycje i krajową sławę. Na całą powieść mają FUM i przynależność do lubińskiego powiatu. Ale, choć już wiadomo, że ani żadna kopalnia, ani huta w Chocianowie nie powstanie, mieszkańcy miasta nie tracą nadziei. Wręcz przeciwnie. Ostatnio pokładają ją w pilnie przygotowywanym raporcie o stanie gospodarczym Chocianowa, który będzie tematem obrad nie tylko sesji, ale i wyjazdowego posiedzenia egzekutywy Komitetu

Powiatowego PZPR. Mówią: — Nareszcie i u nas coś się zacznie zmieniać na lepsze. Bardzo chcąc, żeby to lepsze zaczęło się od szkoły.

KROK OD MIEDZI

strona 4



Nowe władze CRZZ. Od lewej: E. Grochał, R. Pospieszynski, T. Rudolf, M. Grad, Wł. Kruczek, St. Szkraba, I. Sroczyńska, R. Stachon, St. Lewandowski. — Fot. Szyperko

Nowe władze CRZZ

Wyborem nowych władz i podjęciem uchwały wytyczającej cel i dalsze kierunki działania organizacji związkowych zakończył 15 listopada 1972 r. swe obrady VII Kongres Związków Zawodowych. W podjętej uchwale m. in. czytamy: „Głównym celem związkowego działania jest wszechstronna troska o człowieka pracy i jego dobro, a środkiem do jego osiągnięcia — świadomy, twórczy udział ludzi pracy w przyspieszaniu postępu społeczno-gospodarczego kraju. Potrzebne jest zwiększenie wiążącego wpływu ludzi pracy, a także ogniw i instancji związkowych na rozstrzyganie i rozwiązywanie wszystkich żywotnych spraw dla mas pracujących, na kształtowanie decyzji podejmowanych w tych sprawach przez organa państwowe, a także na poszukiwanie skutecznych form ich realizacji”.

MITYNG MUZYCZNY — LUBIN 72

Zgodnie z zapowiedzią — dziś kolejna porcja informacji.

Głównym nurtem MM Lubin-72 będzie, jak wiadomo, konkurs amatorskich zespołów muzycznych. Program mityngu przewiduje również występy znanych grup profesjonalnych (patrz poprzedni numer „Konkretów”). Nie koniec jednak na tym. Odbędą się również prelekcje o charakterze seminaryjnym, przewidziane głównie dla muzyków. Prowadzić je będą: **Dariusz Michalski** (redaktor „Sztandaru Młodych” i trzeciego programu PR, współautor książki „500 zagadek z muzyki rozrywkowej”) oraz **Mateusz Święcki** (kompozytor i krytyk, autor książki „Jazz — rytm XX wieku”). Udział w mityngu, w charakterze obserwatorów, zapowiedzieli również dziennikarze wielu pism, m. in. **Jerzy Radliński** („Dookoła świata”) i **Marek A. Karewicz** („Jazz Forum”).

Przypominamy raz jeszcze, że zgłoszenia do MM Lubin-72 przyjmuje Dom Kultury Zagłębia Miedziowego (Lubin, ul. Armii Czerwonej 1). Tamże otrzymać można formularze „Karty zgłoszenia” i regulamin.

Termin zgłoszeń zostaje przedłużony do końca bieżącego miesiąca!

Mityng Muzyczny Lubin — 72 wielką szansą dla muzyków amatorów! Nie zwlekajcie ze zgłoszeniami!!!

Wyruszył Pociąg Przyjaźni Zagłębia Miedziowego

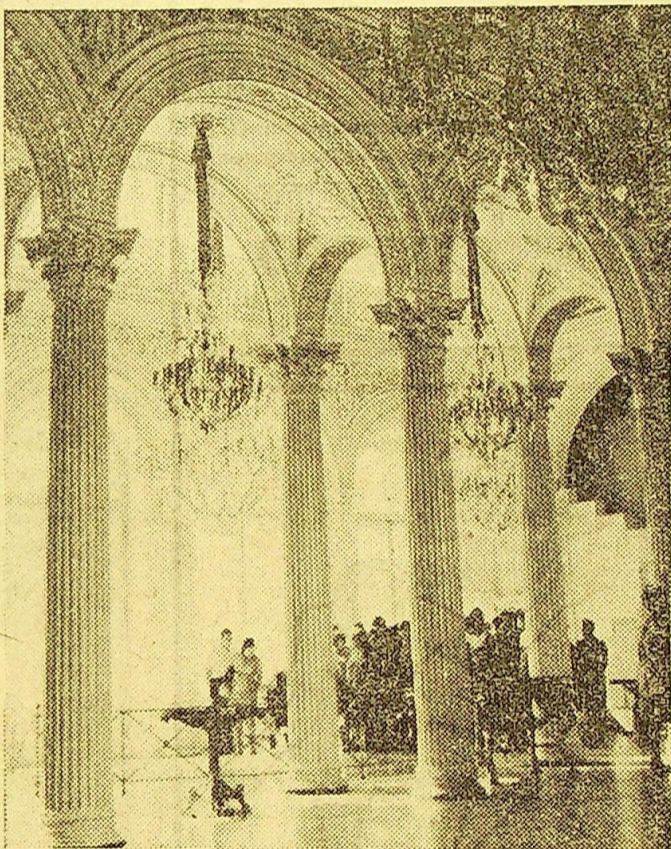
Po przemarszu ulicami Lubina i uroczystym pożegnaniu przez przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych, przedstawicieli dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej oraz delegacji zakładów pracy i młodzieży szkolnej odjechał w środę 22 listopada z Lubina do Związku Radzieckiego Pociąg Przyjaźni. Inicjatywa uczczenia w tej formie jubileuszu półwiecza Kraju Rad zrodziła się w kierownictwie Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie, który wspólnie z Zarządem owiatowym TPPR i Zarządem Kombinatu Górniczo-Hutniczego podjął się organizacji tej gigantycznej imprezy. Patronat nad Pociągiem Przyjaźni Zagłębia Miedziowego objęło Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego i Zarząd Główny TPPR.

W Pociągu Przyjaźni jadą ludzie dobrej roboty — inicjatorzy podejmowanych zobowiązań na rzecz akcji „20 miliardów”, czołowi aktywiści, działacze partyjni, społeczni, związkowi i młodzieżowi, górnicy z ZG „Lubin”, „Polkowice” i „Rudna”, przedsiębiorstw budujących zagłębie, robotnicy z Zakładów Mechanicznych „Legmet” w Legnicy, CUPRUM we Wrocławiu oraz zakładów na co dzień współpracujących z KGHM.

W Pociągu Przyjaźni uczestniczy 320 budowniczych polskiej miedzi, a w skład kierownictwa wchodzi m. in. wiceminister przemysłu ciężkiego Janusz Bojakowski, I sekretarz KP PZPR w Lubinie Józef Nowak, przedstawiciel KW PZPR we Wrocławiu, Zbigniew Grabiński, dyrektor naczelny KGHM Tadeusz Zastawnik, przewodniczący ZW TPPR, Julian Skowron.

Program pobytu uczestników Pociągu Przyjaźni w ZSRR przewiduje wiece przyjaźni w Wilnie, Rydze i Leningradzie, spotkania z klasą robotniczą oraz władzami politycznymi i administracyjnymi Leningradu oraz zwiedzenie miejsc związanych z pamiętnymi dniami Wielkiego Października.

Pociąg w drogę powrotną do kraju wyruszy z Leningradu wieczorem 29 listopada, a jego przyjazd do Lubina nastąpi 1 grudnia około godz. 18.00. (t)



Leningrad. Sala Kolumnowa Ermitażu, największego muzeum ZSRR. — Fot. St. Wolniewicz

Z przeglądu prasy

NASZE SPRAWY

Przed zbliżającym się Dniem Górnika prasa dolnośląska coraz więcej uwagi poświęca problemom zagłębia miedziowego. Żywa reakcja w środowisku kulturalnym Lubina i Polkowic wzbudził artykuł Andrzeja Bułata w „Gazecie Robotniczej” z 16 listopada pt. „Miedź — i nie mieć...”. Autor zadaje słuszne pytanie: „Dlaczego w dwóch bliźniaczych placówkach, działających w podobnych środowiskach z jednej strony spotykamy tylko zajęcia świetlicowe, a więc coś co wstyd nawet ujmować w sprawozdaniach, z drugiej mamy „tradycyjne” kulturalne olimpiady dla mieszkańców hoteli robotniczych?”

Wrocławski tygodnik „Wiadomości” również w numerze z 16 listopada na czołowym miejscu eksponuje tematkę miedziową. „Nowy kształt Polkowic” to tytuł

artykułu Józefa Michalskiego. Czytamy w nim m. in.: „Za parę lat wizja Polkowic, stworzona na rajbretach przybierze wymiar konkretny. Stanie się to na naszych oczach. Kilka epok zostanie przeskokowanych za jednym zamachem...”

W tym samym numerze odnajdujemy dwa inne artykuły: „Jak oszczędzać miliony?” — o nowej metodzie zalewania płynną podszkłą wyrobisk na wschodnim szybie ZG „Lubin” oraz o kłopotach piętrzących się przed budującymi domki jednorodzinne w Lubinie.

KONKURSY

Niedzielne numery tygodnika „Perspektywy” i „Życia Literackiego” przyniosły informacje o dwóch interesujących konkursach. Pierwszy ogłoszony przez Centralną Radę Związków Zawodowych, Wydawnictwo „Książka i Wiedza” Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa i „Perspektyw” organizowany jest z myślą o zbliżającym się 30-leciu PRL i nosi

nazwę „Budowniczość Polski przemysłowej”.

Konkurs jest otwarty, adresowany do wszystkich, którzy biorą lub brali udział w współtworzeniu naszego przemysłu począwszy od roku 1950 do dziś. Objętość prac nie powinna przekraczać 30 stron znormalizowanego maszynopisu, ale teksty pisane ręcznie również będą honorowane. Termin nadsyłania upływa dnia 1 maja 1973 r.

„Życie Literackie” pragnąc dokonać swego sondażu opinii publicznej proponuje swym czytelnikom udział w konkursie pod hasłem „W dwa lata po Grudniu — jacy jesteśmy?” Nie chodzi nam — pisze redakcja — o wyliczanie powszechnie znanych efektów naszej sytuacji polityczno-społecznej i nie tego oczekujemy... Konkurs da się sprowadzić do następującej formuły: dwa ostatnie lata w świetle obserwacji, refleksji, a przede wszystkim doświadczeń — w tym także najbardziej osobistych. Inaczej: jaką doszliśmy, jacy jesteśmy, co zrealizowaliśmy z propozycji pogrudniowych, zwłaszcza VI Zjazdu partii? Termin nadsyłania prac — opatrzonego gołdem i kopertą z nazwiskiem autora — upływa 15 stycznia 1973 r.



LEGNICA

W legnickim klubie „Hutnik” odbyło się spotkanie przedstawicieli załogi Huty Miedzi z posłem na Sejm PRL, Bruno Junglingiem. W spotkaniu tym, które trwało trzy godziny, uczestniczył przewodniczący Miejskiego i Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu, dyrektor huty, dr Witold Grabowski oraz sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, Michał Roszczewski.

Posel na Sejm w swym obszernym wystąpieniu omówił zagadnienia, nad którymi pracują komisje sejmowe oraz perspektywy rozwojowe kraju na najbliższe lata. Wiele uwagi poświęcił także omówieniu zasad pracy podkomisji i komisji sejmowych, zespołów poselskich i posiedzeń plenarnych.

— W ożywionej dyskusji uczestnicy spotkania poruszali różne sprawy dotyczące rozwoju kraju i regionu. Szczególną uwagę zwracano na zagadnienia poprawy warunków pracy w hucie, sprawy socjalno-bytowe załogi, konieczność szybkiego wcielenia w życie prawa pracy. Dużo miejsca w dyskusji poświęcono różnym i mankantom w funkcjonowaniu gospodarki miejskiej. Zwrócono między innymi uwagę na potrzebę udostępnienia terenów basenu kąpielowego przy ul. Artylewskiej młodzieży dzielnicy zamieszkiwanej przede wszystkim przez rodzinę hutniczą. Basen ten wykorzystywany jest jedynie przez kilka miesięcy w roku. W pozostałych miesiącach mógłby być z powodzeniem udostępniony młodzieży.

Podsumowując dyskusję Bruno Jungling odpowiedział na liczne pytania, wyjaśnił różne wątpliwości oraz zapowiedział odbycie kolejnego spotkania w pierwszym kwartale przyszłego roku.

(gab)

Redakcja zaprasza Czytelników na spotkanie z zespołem tygodnika „Konkrety”, które odbędzie się 28 listopada o godzinie 18.00 w klubie „Relaks” w Bolesławcu.

WRZOSY — wieś w powiecie wołowskim. Przy dwóch stawach hodowlanych, należących do Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Małej Rasowej, ożywiony ruch. Trwają odłowy karpia.

— Teraz — mówią rybacy — pracujemy od świtu do nocy. Trzeba się spieszyć, bo z pogodą nie ma żartów. A w tym roku karpie też dopisały. Ryby dostarczamy do magazynów gospodarstwa, skąd na tydzień przed świętami przekazuje się je do Centrali Rybnej. W roku 1971 osiągnęliśmy 1.184 kilogramy karpia z hektara, podczas gdy średnia krajowa nie przekroczyła 360 kilogramów.

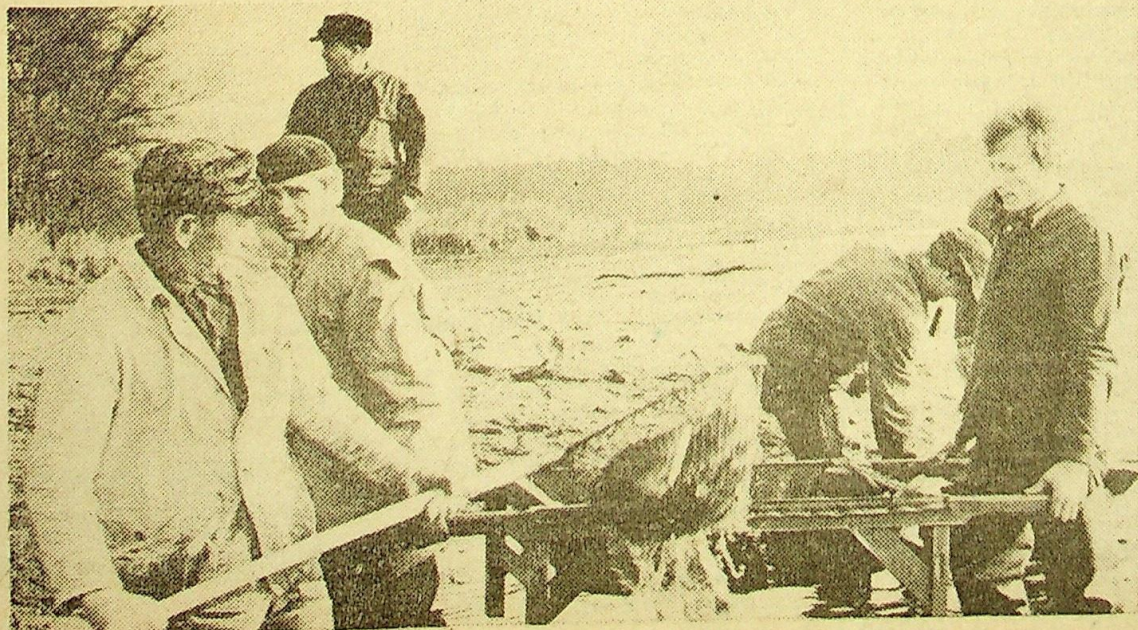
Zanim jednak karp trafi na wigilijne stoły, wielu ludzi zajmuje się jego hodowlą. Zarybienie, karmienie, odłowy i dostawy do sklepów — to w dużym skrócie droga od hodowcy do konsumenta.

Hodowlany potentat ryb w skali kraju jest Zjednoczenie Państwowych Gospodarstw Rybackich. Posiada ono czternaście rejonowych oddziałów, z których jeden zlokalizowano w Legnicy. Legnicki rejon obejmuje kilka powiatów województwa wrocławskiego i zielonogórskiego. W jego skład wchodzi między innymi gospodarstwa w Niedźwiedzicach (powiat zlotoryjski) i Małej Rasowej (powiat Lubin).

Gospodarstwo w Niedźwiedzicach przez wiele lat należało do ścisłej czołówki krajowej, a w latach 1964–1967 zdobyło na własność Sztandar Ministra Rolnictwa i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych. Ostatnio coraz głośniejsze natomiast o wynikach Małej Rasowej, jednostki poprzednio wyjątkowo zaniedbanej i przynoszącej duże straty. Przyczyn było wiele. Ciągłe zmiany dyrektorów, brak fachowców na kluczowych stanowiskach, mała intensyfikacja produkcji i zła organizacja pracy, to tylko niektóre z nich. Sytuacja uległa radykalnej zmianie przed sześcioma laty, kiedy to rozpoczął się trwający do dziś



Hodowla karpia wymaga wielu zachodów. Co pewien okres dokonuje się próbnych odłowów i ważenia ryb.



Czas nagli, trzeba wykorzystać sprzyjającą pogodę.

okres prosperity. Globalna produkcja ryb wzrosła ze 153 ton w roku 1965 do 322 w roku 1971. W tym samym okresie wydajność z hektara zwiększyła się z 470 do 1184 kilogramów. Wyniki nie przyszły łatwo. Zatrudniając 57 osób gospodarstwo dysponuje 310 hektarami powierzchni i posiada — w promieniu 45 kilometrów od Małej Rasowej — część stawów położonych w miejscowościach: Buczynka, Miłogostowice, Bieniowice, Wrzosa, Rzeszotary, Mierczyce. Niezależnie od hodowli ryb prowadzi się produkcję rolną na 186 hektarach, hodowlę bydła i dużą fermę kaczek.

Sprawne funkcjonowanie tak dużego gospodarstwa wymaga wielu zachodów. Większość sprzętu i główne magazyny pasz znajdują się w Małej Rasowej i stąd trzeba wszystko rozwozić. Z kolei całą produkcję zwozi się do siedziby gospodarstwa. Nie ułatwia to oczywiście pracy. Czyżby więc w Małej Rasowej znaleźli się jacyś cudotwórcy,

COŚ Z RYB

TEKST: ZYGMUNT ŁUSZCZ
ZDJĘCIA: HENRYK KRUK

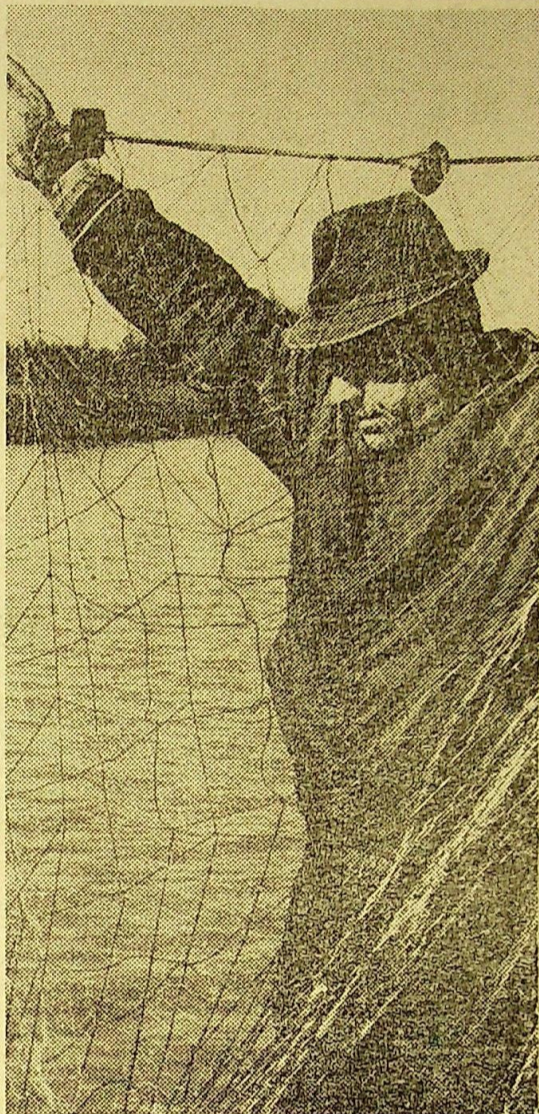
którzy nie tylko zlikwidowali deficyt, ale potrafili w poprzednim roku osiągnąć bardzo wysoki fundusz premii, wynoszący 2 775 tysięcy złotych? Chcąc postawić gospodarstwo na nogi, trzeba było wiele zmienić zarówno w zakresie organizacji i intensyfikacji pracy, zlikwidowania płynności kadr, wyzwolenia inicjatywy pracowników, jak i zdecydowanej poprawy warunków socjalno-bytowych.

Przed laty olbrzymią bolączką stanowiła płynność kadr. Ludzie w pogoni za zarobkami nie zagrzewali długo miejsca i odchodzili do Lubina. Dziś sytuacja jest inna. Można nie tylko zatrudnić dobrych fachowców, ale również dokonywać wyboru. Sprawił to zasadniczy wzrost dochodów pracowników i świadczeń socjalnych (bezpłatne mieszkania służbowe o wysokim standardzie, wczasy, wycieczki). Aktualnie w Małej Rasowej buduje się sześciopokładowy blok mieszkalny z wszelkimi udogodzeniami. Korzystnie zmieniają się również warunki pracy. W Małej Rasowej wybudowano jeden z najnowocześniejszych magazynów rybnych. Zastosowano tam również proste urządzenia własnego pomysłu. Ryba sama schodzi do płuczki, spływając specjalnymi kanałami. Ludzie pracują pod dachem, a ręcznie odbywa się jedynie transport od wagi do środków lokomocji.

Dotychczasowe sukcesy nie zadowolają załogi. Do roku 1975 zamierza ona zwiększyć produkcję o 20 procent i dostarczać gospodarce narodowej 890 ton ryb. Nie tylko karpia. Już w bieżącym roku rozpoczęto hodowlę białej tołpygi, a następnie będzie biały amur. Zakłada się też systematyczne wprowadzanie nowoczesnych metod hodowlanych. Wiele uwagi poświęci się dalszej poprawie warunków socjalno-bytowych załogi.

W krótkim czasie Mała Rasowa z kopcuszką przekształciła się w hodowlanego potentata i może służyć jako przykład dobrej organizacji pracy i efektywnego wykorzystywania możliwości produkcyjnych. Rybacy są dumni ze swych osiągnięć. Głosi o tym między innymi hasło umieszczone na budynku magazynu rybnego w siedzibie gospodarstwa: „Schabowy niezdrowy, lepszy karp z Rasowej”. Chciałoby się powiedzieć — **MAŁA, ALE RASOWA!**

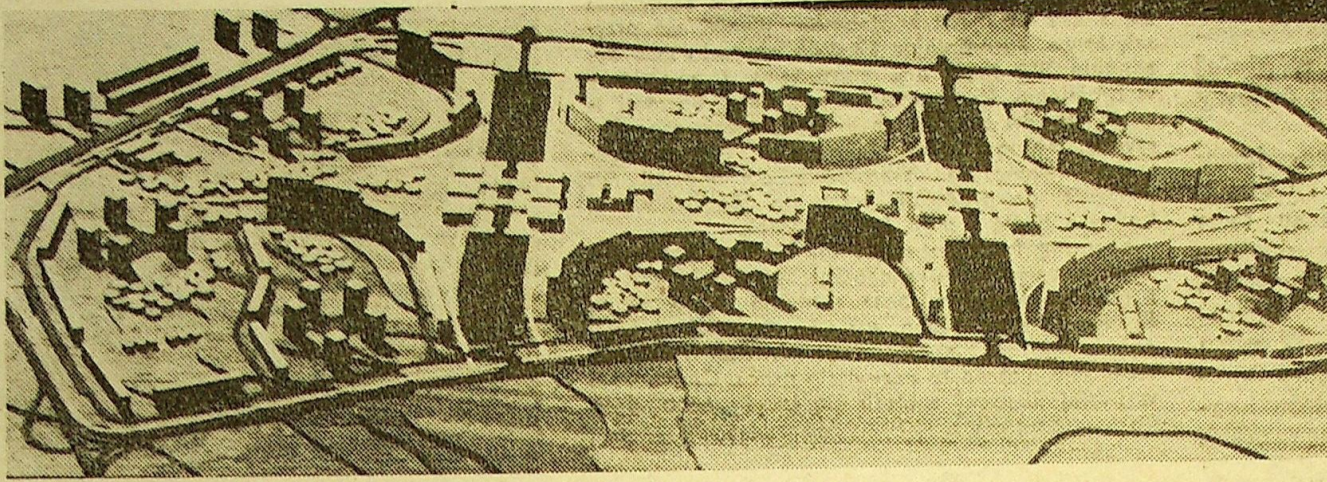
Ludzie i konkret



Praca jest ciężka, a sortowanie wymaga dużej wprawy.



Makieta osiedla „Przylesie”, które ma stanąć przy szosie wyjazdowej z Lubina. Projektantem osiedla jest mgr inż. arch. Ryszard Splawski z wrocławskiego „Miastoprojektu”.



ZMĘCZYĆ PRZECIWNIKA

„KONKRETY” ROZMAWIAJĄ Z GENERALNYM PROJEKTANTEM BUDOWNICTWA OGÓLNEGO ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO, MGR. INŻ. ARCH. KAZIMIERZEM KLIMCZESKIM.

— Panie inżynierze, z Pańskiej pracowni wyszedł interesujący i niebanalny projekt lubińskiego osiedla „Przylesie”...

— Ścisiej: nie wyszedł, a tylko urodził się, bo opuścić nas jakoś nie chce.

— ?

— Prace nad projektem zakończono w styczniu tego roku. Został on, zgodnie z przepisany trybem, przedstawiony do publicznego wglądu w Lubinie, następnie stał się przedmiotem dyskusji w Prezydium PRN i dyskusji środowiskowej architektów we Wrocławiu. Zyskał bardzo wysoką ocenę. W sierpniu założenia techniczno-ekonomiczne pierwszej części dzielnicy przekazaliśmy do zatwierdzenia w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Miejskich. I tu nasz projekt utknął.

— Dlaczego?

— Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba powiedzieć parę słów o rozwiązaniu urbanistycznym. Projektant — jest nim mgr inż. arch. Ryszard Splawski — podzielił dzielnicę na trzy zespoły mieszkaniowe. Każdy z nich składa się z dwu długich budynków ustawionych w półkole, odwróconych od pozostałych „plecami”. Półkole rozpoczyna blok 5- a kończy 11-kondygnacyjny. We wnętrzu stoją 16-piętrowe punktowce. Takie rozwiązanie stwarza czytelny i zarazem niezwykle dynamiczny układ. Poza tym koncentracja zabudowy sprawia, że wskaźnik zagęszczenia został zachowany taki sam, jak w innych osiedlach (np. Staszica I), a jednak jest tu więcej terenów zielonych. Właśnie podniesienie kondygnacji daje więcej przestrzeni.

— Ponawiam pytanie — dlaczego taki niecodzienny i funkcjonalny projekt nie zyskał aprobaty inwestora?

— Chodzi o koszty budowy 16-kondygnacyjnych punktowców. Projektowi zarzucono, że jest za drogi.

— A nie jest?

— Zdaniem autorów koszt budynków jest istotnie nieco wyższy

od znanych już naszemu budownictwu 11-piętrowych. Wstępne, lecz zastrzegam się nie zobowiązujące wyliczenie wskazuje, że o około 25 proc. Twierdzi się jednak, iż faktycznie jest on większy o 40 proc. Są to jednak rachunki czynione w oparciu o dane budynków wznoszonych dziś na pl. Grunwaldzkim we Wrocławiu, które mają specjalne formy. Natomiast projektant „Przylesia” przewidział tu typowe budownictwo wielkiej płyty. Jest to więc identyczny budynek co 11-kondygnacyjny, tylko o 5 pięter wyższy. Przy czym nie powiedziane, że nasz punktowiec nie może być tańszy. Podczas robienia dokumentacji można próbować dalej obniżyć koszty.

— Ale na to potrzebna jest próba?

— Chcielibyśmy zrobić taką przymiarkę. Jeśli w trakcie obliczeń okazałoby się, że koszt jest mniejszy niż 25 proc., to należałoby projekt realizować. Jeśli wyższy... można go zawsze zmienić. W Lubinie moglibyśmy stworzyć prototyp typowego 16-piętrowego budynku, tańszego niż znane nam dziś. Zresztą budownictwo wysokie jest przyszłością architektury. **BUDUJEMY MIASTO NIE NA 10 LAT.**

— I jak rozumiem, wizję nowoczesnego Lubina ma realizować generalny projektant budownictwa ogólnego zagłębia miedziowego?

— Hmm... Projektant projektuje. Decyzje o samej realizacji podejmuje inwestor, zespół urbanistyczny przy Prez. PRN reprezentowany na zewnątrz przez Wydział Urbanistyki i Architektury tejże rady, na jego rozstrzygnięcie z kolei ma wpływ Prezydium PRN, wreszcie wykonawca. Każdy ze swoją władzą zwierzchnią, która może przesądzić odmiennie o losach projektu.

— A gdzie jest miejsce dla samego projektanta?

— On jest autorem koncepcji. W tym jego siła. Jeśli uprze się przy swoim, to może zmęczyć przeciwnika.

— A Pan się uprze, Panie inżynierze?

Rozmawiała
HANNA RAKUSZANKA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

DO CHOCIANOWSKIEJ szkoły uczęszcza prawie 1200 dzieci. Mała, bo obliczona na zaledwie połowę tej liczby szkółka, dosłownie pęka w szwach. Lekcje rozpoczynają się o ósmej, a kończą o osiemnastej z minutami Późno. Zbyt późno. Narzekają rodzice, narzeka 40 pracujących w szkole nauczycieli. Ci ostatni zwłaszcza na ciasnotę. Mimo że wykorzystano już każdy wolny kąt, sytuacja wcale się nie poprawiła. Na strychu urządzono bibliotekę i czytelnię. W dawnej szatni, oddzielonej zresztą niemal „prowizorką” od reszty korytarza, zrobiono pracownię zajęć praktyczno-technicznych. Z kolei szatnię „przeprowadzono” na strych. Przy wejściu do niej muszą się schylać nawet dzieci — tak jest niziutko... Zlikwidowano dawną szatnię przy sali gimnastycznej, a pomieszczenie przeznaczono na gabinet lekarski. Nie ominięto i suterenu. Znajduje się w niej kuchnia (notabene doskonale wy-

*
Eleonora Stasiewicz jest radną od prawie dwudziestu lat, w tym już czwartą kadencję w Powiatowej Radzie Narodowej. Nie sposób zliczyć ile złożyła interpelacji w sprawie szkoły. Wyrosły przez te lata interpelowania jej własne dzieci, nowej szkoły jak nie było, tak nie ma, a sytuacja w starej jest coraz gorsza.

Radna Stasiewicz odetchnęła dopiero w zeszłym roku, kiedy wreszcie sesja Prez. PRN zaakceptowała wieloletnie starania Przywiozła wtedy do Chocianowa upragnioną wiadomość. Nareszcie! Nareszcie będzie szkoła! Radość trwała krótko. Plan na bieżącą pięcioletkę, po wszystkich obróbkach i korektach zmniejszony został o... szkołę w Chocianowie. — I co ja mam teraz mówić ludziom — denerwuje się. — Coraz to ktoś pyta, jak to jest, że ona, radna nie wie dlaczego tej szkoły nie będzie, i kto ją właściwie z planu skreślił — powiat czy województwo. Ludzie uważają — i jak tu nie przyznać im racji — że jeżeli zrobiono to w województwie, to od tego są władze powiatowe, żeby o sprawę Chocianowa walczyć...

Nie tak dawno w podobnej sytuacji, zdawało się beznadziejnej była Raszkówka. Wszystkie starania o nową szkołę rozbiły się tak długo o mur obojętności, dopóki stara nie zaważyła się niespodziewanie niemal z dnia na dzień. Nie grozi to szkole w Chocianowie. Trochę konserwatywny i odnawiany budynek (w przeważającej części wszelkie prace prowadzi FUM) jeszcze się jakoś trzyma. Ale warunki, w jakich odbywa się nauka dla 1200 dzieci, brak możliwości stworzenia odpowiedniego do modelu współczesnego szkolnictwa systemu nauczania, wreszcie trzymianowość nie tylko poważnie utrudniają prowadzenie prawidłowego procesu dydaktyczno-wychowawczego, ale i obniżają jego wyniki. Z zadziwiającą obojętnością przyglądają się temu władze oświatowe.

*

KROK OD MIEDZI

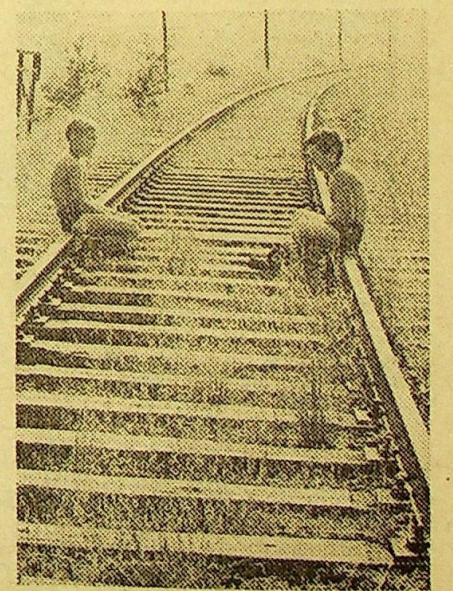
MARIA SAMBORSKA

posażona przez FUM — opiekuna szkoły) i niewielkie pomieszczenie z betonową posadzką, nazywające się szumnie półinternatem, a spełniające dodatkowo rolę stołówki i świetlicy. Tak więc na dobrą sprawę półinternatu nie ma, chociaż oficjalnie uczęszcza do niego około 300 dzieci. Gdzie się jednak mają zmieścić, tego nikt nie wie. W stołówko-sświetlicy jest zaledwie 25 miejsc siedzących i to jest cały majątek półinternatu. W rezultacie więc od rana do wieczora na schodach i korytarzach gwar i bieżanina — nie odróżnia się przerwy od lekcji. Większość dzieci to maluchy, przychodzące do szkoły najpóźniej i najpóźniej z niej wychodzące. Nie mają się gdzie podziać. Dom jest zamknięty, bo rodzice w pracy. Czekają więc na lekcje w szkole. Przepraszam — półinternacie — fikcji istniejącej tylko w sprawozdaniach wydziału oświaty. Praktycznie jest to jedynie stołówka, a i to za ciasna.

*
— Od 15 lat zabiegamy o budowę nowej szkoły — mówi w Miejskiej Radzie Narodowej w Chocianowie. — Korespondencję w tej sprawie można już mierzyć na kilogramy... W 1969 roku, z inicjatywy mieszkańców powołany został społeczny komitet budowy szkoły. Do dzisiaj na koncie komitetu zebrałiśmy prawie 1.300 tysięcy złotych. Miejska rada jest w stanie dołożyć drugi milion. Ale to jest kres naszych możliwości. Resztę musimy dostać od władz oświatowych.

Niejeden już raz jeździły walczyć o nową szkołę chocianowskie delegacje. Powiat Województwo. Kuratorium. Daremnie. Załatwienie sprawy odwleka się z roku na rok. Powiat tłumaczy, że też, jak Chocianów, nie ma pieniędzy, a kuratorium, że wszystkie środki inwestycyjne przeznaczają się do Lubina i Polkowic...

Tylko 17 kilometrów dzieli ich od Polkowic. Niewiele więcej od Lubina. Bogata w miedź ruda leży niemal o krok. Więc mają czasem żal do losu, że nie umieścić ich miasta kilka kilometrów bliżej miedzianośnych pokładów. Ale czasem żalują, że nie są tych kilka kilometrów dalej. Może wtedy mieliby takie szczęście, jak sąsiadująca z nimi o miedzę, położona w powiecie szprotawskim, a w województwie zielonogórskim, Wysoka, w której wybudowano tysiąclatkę dla stu dzieci...



Ślepy tor?
Fot. Grzegorz Kurzajczyk

RZUT karny w tej sytuacji, to było prawdziwe nieszczęście. Ale stało się. Trzydziestego marca 1963 roku na stadionie wrocławskiego Pafawagu ustawiono piłkę jedenastkę metrów od bramki, w której stał Henryk Skorupa — bramkarz bolesławieckiego BKS-u.

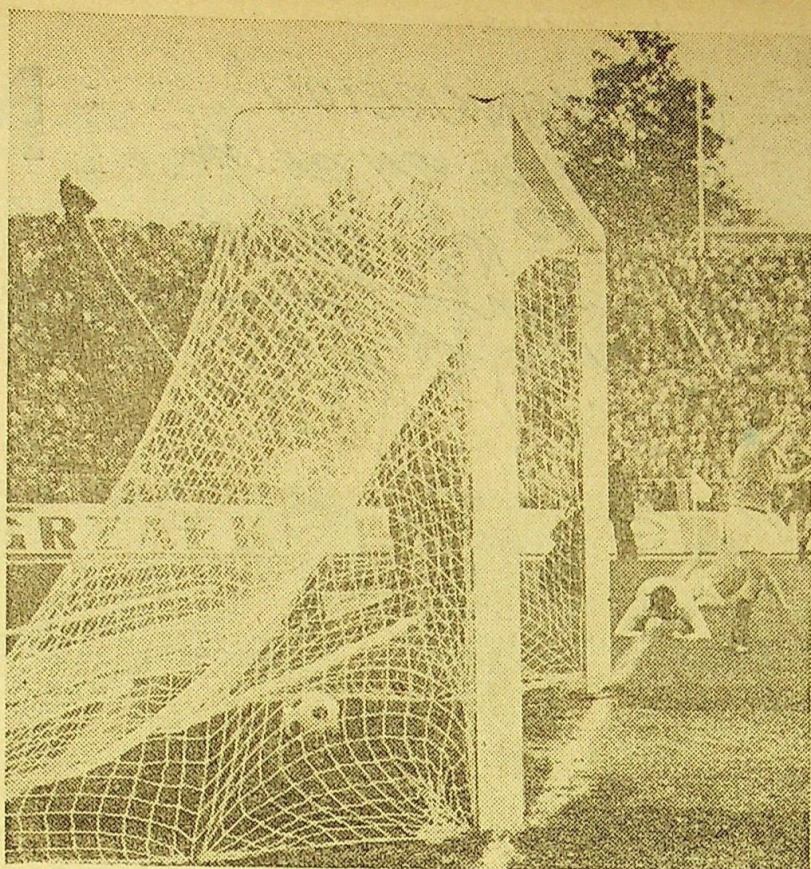
Gol w takich przypadkach to rzecz niemal pewna. Ale w tym meczu, przy stanie 0:0, gol oznaczał również degradację bolesławieckiej drużyny. To był ostatni mecz sezonu. Mogli zremisować, ale nie mogli przegrać... Ostatnia nadzieja kibiców, działaczy i całej drużyny z Bolesławca, to Henryk Skorupa. Heniu, Henieczku — szeptali kibice i działacze. Zaciskali kciuki i zamykali oczy. Pozostał ten tylko jeden cień nadziei.

Rzut karny egzekwował Leszek Głazik. Dobry strzelec. Niedobrze. Sędzia dał znak. Głazik strzelił mocno w róg. Henryk Skorupa jakimś nadprogramowym zmysłem właściwym tylko dobrym bramkarzom, wyczuł jego intencje. Rzucił się w tę samą stronę...

BKS Bolesławiec pozostał w lidze. Mecz zakończył się wynikiem bezbramkowym. Henryk Skorupa nie mógł jednak pozostać dłużej na „placu boju”, nie mógł wysłuchiwać niekończących się pochwał i wiarotów. Na dobrą sprawę w meczu tym nie powinien występować. Są przecież w życiu sprawy ważniejsze. Dramaty większe niż rzut karny podczas spotkania drużyn piłkarskich trzeciorzędnej ligi... Dwa dni wcześniej umarł jego ojciec. Był u niego w piątek w szpitalu... Trzeba było zająć się pogrzebem. O rozpacz nie ma co mówić, bo nie są to sprawy do mówienia, do sprzedawania. Tak, to było w piątek. Pogrzeb wyznaczono na poniedziałek. Ale na niedzielę wyznaczono mecz. Ważny mecz. Każdy, kto w Bolesławcu wtedy mieszkał i wiedział, co to znaczy piłka nożna, musiał wiedzieć również, że będzie to w mijającym sezonie mecz najważniejszy. Na dodatek jeszcze wyjazdowy.

Przychodzili więc od piątku począwszy wszyscy z kondolencjami i z... błaganiami. Przychodzili działacze: Heniek zagraj. Przychodzili kibice: Heniuś — zagraj. Przychodzili koledzy: Heniek... zagraż? Zagrał. Obronił rzut karny.

Do Bolesławca przyjechał w listopadzie 1959 roku. Już wtedy był bramkarzem nie byle jakim. Występował w drużynie wrocławskiego Pafawagu. Był członkiem kadry młodzieżowej. Tacy młodzi piłkarze są w cenie. BKS miał wysokie aspiracje. Taki bramkarz jak Skorupa pasowałby do drużyny, którą sobie wy-



OBRONICZ RZUT KARNY

STANISŁAW PELCZAR

marzyli. Zaczęły się targi. I właśnie wtedy, w 1959 roku, wrocławskie gazety codzienne pisały o „tajemniczym zniknięciu młodego i utalentowanego bramkarza wrocławskiego Pafawagu”... Tymczasem Henryk Skorupa jeździł po Bolesławcu służbowym samochodem, w towarzystwie prezesów i dyrektorów. — Wybieraj mieszkanie. Wybieraj, jakie chcesz.

We Wrocławiu zostawił mieszkanie czteropokojowe w willowym budynku. Każdy zdawał sobie sprawę z tego, że w Bolesławcu nie będzie można „oferować” mu byle czego. Jeździli po mieście i wybierali. Wszyscy byli zainteresowani tym, żeby znalazł. ŻEBY ZOSTAŁ. Wybrał, został... BKS Bolesławiec miał bramkarza z prawdziwego zdarzenia. Skorupa został zatrudniony w Zakładach Górniczych „Konrad” jako mechanik aparaturowy. Z zawodu był co prawda piekarzem, ale ile zarabiają piekarze? Nie można być dobrym bramkarzem w szanującym się i posiadającym ambicje klubie, utrzymując się z piekarskiego etatu.

Zaczęły się dobre dni. Zarabiał ponad cztery tysiące, mieszkał w trzypokojowym mieszkaniu w osiedlu zakładowym Training. Mecz. Training Mecz. Popularność. Wielu szczerze oddanych przyjaciół. Ale nawet wtedy mijał czas. Gdzieś tam zaczęli zabawę z piłką młodzi chłopcy. Wielu z nich ćwiczyło się w bramkarskim fachu. Marzyła im się sportowa kariera... Skorupa ciągle jednak był najlepszy. Interesował się nim łódzki ŁKS. Przyjechali do Bolesławca. Dobili targu. Pojechali Henryk Skorupa do Łodzi, z naj-

ważniejszymi ludźmi w tym mieście rozmawiał. Rysowały się jeszcze lepsze perspektywy... Wielu forteli musieli dokonać działacze z Bolesławca, aby postawić na swoim i nie puścić czołowego piłkarza swojej drużyny do Łodzi. Postawili na swoim. Wrócił tak samo szybko, jak wyjechał... Znowu bronił dostępu do bramki bolesławieckich pupiłków. Dalej mieszkał w trzypokojowym mieszkaniu z żoną i malutkim synkiem, dalej zarabiał ponad cztery tysiące złotych. Można opisywać długo los bohatera piłkarskiej drużyny w powiatowym mieście. Mecze. Zwycięstwa, porażki. Piękne, bramkarskie parady. Duże i małe dramaty. Któryś z młodych chłopców może mu zazdrościł. Czas mijał. Nowym, potencjalnym bohaterem przybawało lat i sportowych umiejętności...

JEST teraz połowa listopada 1972 roku. Siedzi przede mną magazynier bolesławieckiego PZGS-u. Nazywa się Henryk Skorupa. Dokładnie trzynastcie lat temu przyjechał do Bolesławca. Jeździł po mieście dyrektorskim samochodem i wybierał mieszkanie. Cały Bolesławiec do jego dyspozycji. Wybrał trzypokojowe w zakładowym osiedlu. Kilka dni temu wyniesiono mu z tego mieszkania cały dobytek... Eksmisja... Mieszkanie jest zakładowe, a on w Zakładach Górniczych „Konrad” nie pracuje już od 1964 roku, to znaczy od momentu, kiedy przestał występować w drużynie BKS-u. Od momentu, kiedy domagano się od niego, aby podjął pracę, na której się absolutnie nie znał. Był przecież piekarzem. Wszystko było w po-

rządku do czasu, kiedy grał. Nie podjął pracy. Teraz mówi, że to była młodziwiecka głupota. Zwolnili go dyscyplinarnie. Nikt mu wtedy nie usiłował nawet tłumaczyć, że popełnia jakiś życiowy błąd.

Teraz zakład zaczął się na dodatek upominać o mieszkanie. Henryk Skorupa pracuje w PZGS-ie. Nie należy mu się więc zakładowe mieszkanie. Każą mu się przenieść do pomieszczenia zastępczego przy ulicy Ogrodowej. Dwadzieścia metrów kwadratowych. Teraz mieszka na siedemdziesięciu metrach kwadratowych. Różnica duża. Chciał się już wcześniej zamienić z jakimś pracownikiem „Konrada” na mieszkanie mniejsze, dwupokojowe. Są tacy górnicy, którzy mieszkają w pomieszczeniach dysponowanych przez Miejską Radę Narodową. Chciał to załatwić. Byli chetni... Zakład pracy nie wyraża zgody. Henryk Skorupa dopatruje się w tym szczególnej złośliwości. Stara się wyjaśnić mi mechanizm tego zjawiska...

Dziesiątego listopada wyważono urzędowo drzwi jego mieszkania i załadowano meble na ciężarówkę. Interweniował z żoną w ostatniej chwili. Wybłagał odroczenie eksmisji do czasu rozpatrzenia odwołania przez Wydział Lokalowy Prezydium WRN we Wrocławiu. Meble wniesiono z powrotem do mieszkania. To nie była pierwsza decyzja o eksmisji. Poprzednie zostały uchylone... W czasie naszej rozmowy Skorupa ma już decyzję z Wrocławia. Utrzymuje ona eksmisję w urzędowej mocy. — Kiedy wrócę do domu — mówi — będzie już w skrzynce na pewno nowy, ostateczny termin eksmisji...

Nie chcę proponować ludziom, którzy decydowali lub decydować będą o losach Henryka Skorupy i jego rodziny, sposobów rozwiązania tej sprawy. Sposób uprawiany do tej pory nie wydaje mi się właściwy. Może ktoś powiedzieć, że wszystkie z podjętych czynności zgodne są z literą prawa. Ale... Całe dotychczasowe życie, zawodowa i sportowa kariera Henryka Skorupy organizowane były poza literą prawa. Jeśli więc czyniono wyjątki wtedy, to dlaczego nie czyni się ich teraz. Powinny to uczynić organizacje, w imieniu których podejmowano wówczas takie, a nie inne decyzje.

Warto również, aby z historią sportowej kariery Henryka Skorupy zapoznali się działacze, trenerzy i sportowcy z innych klubów zagłębia miedziowego. Zwłaszcza ci młodzi, którzy przyjeżdżają tutaj z innych miast, innych klubów... Kiedyś trzeba będzie zejść z boiska. Poza boiskiem toczy się życie.



LEGNICA

W Hucie Miedzi „Legnica” obradowała II Konferencja Samorządu Robotniczego, na której wręczono wysokie odznaczenia państwowe. Pracownikom wyróżniającym się przy urucha-

mianiu Wydziału Ciągłego Odlewania Miedzi.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowany został Stanisław Zalewski. Srebrnymi Krzyżami Zasługi odznaczeni zostali: Stanisław Lachocki, Józef Królczyk, Stanisław Zaraczyński, Bronisław Kraśnicki, Tadeusz Łazarczyk Jerzy Gomulka. Brązowym Krzyżem Zasługi — Lech Adamiak, Gustaw Ciesiul, Aleksander Kamila, Stanisław Kutny, Jan Wojciechowski, Kazimierz Szczytyński i Józef Woleżański. Srebrną Odznakę LGOM wręczono Januszowi Przybyszewskiemu, Marianowi Lewandowskiemu i Janowi Witkowskiemu. Dyplom Racjonalizatora Produkcji otrzymali: Józef Gargul, Władysław Górski, Mie-

czysław Sztuka, Lucjan Czyżowski, Adolf Marzec, Jan Czyż.

Dyrektor huty, Witold Grabowski zapoznał zebranych z wykonaniem planu produkcji w okresie 9 miesięcy br., będącego potwierdzeniem dobrej i wydajnej pracy hutników.

W konferencji udział wzięli wiceprzewodniczący Prez. MIPRN w Legnicy, Zygmunt Niebudek, przedstawiciel KGHM w Lubinie, Jan Zięty. Obradom przewodniczył I sekretarz KZ PZPR Huty Miedzi „Legnica”, Michał Roszczewski.

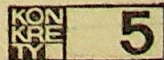
LUBIN:

Zarząd Zakładowy Kola PCK wspólnie z dyrekcją PBMPK zorganizował wzorem lat ubiegłych akcję honorowe-

go krwiodawstwa. 116 pracowników przedsiębiorstwa oddało 26,400 l krwi. Siódma z kolei akcja tego typu była największą z dotychczas przeprowadzonych.

OTRZYMALIŚMY POZDROWIENIA:

Serdeczne pozdrowienia z Marjańskich Łaźni, przesyłał Wasz stały czytelnik Czesław Pańczuk z Legnicy. P.S. Jaka szkoda a właściwie żal, że w Lubinie i Legnicy brak dyskotek, w samych bowiem Marjańskich Łaźniach jest ich aż pięć!!!



CZŁOWIEK ŚWIAT POLITYKA

Co roku w tradycyjnej już, bo po raz szósty organizowanej przez „Dom Książki”, dekadzie wydawnictw społeczno-politycznych rozpoczynają się zapisy do Klubu Książki „Człowiek – Świat – Polityka”. Na czytelników, którzy zgłoszą swój akces do klubu – przypominamy, iż wystarczy złożyć do 31 grudnia br. w placówkach „Domu Książki”, a także warszawskiej Księgarni Wysyłkowej deklarację wykupienia przynajmniej czterech spośród trzydziestu proponowanych tytułów – czekać będą książki przygotowane przez następujące wydawnictwa:

„Iskry” – 2 pozycje:

● A. Czubiński „Lewica niemiecka w waice z dyktaturą hitlerowską (1939-1945)”, 30 zł.

● J. Kraszewski i J. Redlich „Moskiewskie ABC”, 20 zł.

„Książka i Wiedza” – 9 pozycji:

● „Georgij Dymitrow” – przekład z języka bułgarskiego, 30 zł.

● S. Golebiński „Kapitol patrzy na Chiny”, 30 zł.

● M. Ikonowicz „Wyspa nadziei”, 18 zł.

● I. T. Jakuszewski „Leninizm a «sowiologia»”, 25 zł.

● S. Kojła „Mongolia wciąż nieznaną”, 23 zł.

● W. I. Lenin „Rewolucja proletariacka a renegat Kautsky”, 15 zł.

● W. Markiewicz „Kultura polityczna społeczeństwa”, 25 zł.

● A. i G. Miłoszów „Uśmiech bez paradzy”, 30 zł.

● „Postęp gospodarczy a społeczeństwo”, – praca zbiorowa, 40 zł.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

– 2 pozycje:

● J. Centkowski „Fromborski samotnik”, 32 zł.

● I. Jacyna „Życie – znaczy nie niszczyć”, 48 zł.

Wydawnictwo MON – 5 pozycji:

● M. Juchniewicz „Polacy w radzieckim ruchu podziemnym i partyzanckim, 1941-1944”, 80 zł.

● I. Krasicki „Z tej i tamtej strony Spłzowej Bramy”, 35 zł.

● „W sztabach i na frontach – II wojna światowa we wspomnieniach radzieckich marszałków i generalów”, 50 zł.

● Z. Żalwski „Drogi do pewności”, 20 zł.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

5 – pozycji:

● T. Cieślak „Stosunki polsko-skandynawskie XIX-XX wieku”, 20 zł.

● W. Góralski „Od Malakki do Wietnamu”, 30 zł.

● M. Michalik „Dialektyka procesów moralnych”, 36 zł.

● „Polska – przyroda, człowiek i gospodarka” – praca zbiorowa, 100 zł.

● J. Żarnowski „Społeczeństwo polskie 1918-1939”.

Państwowe Wydawnictwo

Ekonomiczne – 3 pozycje:

● J. Chałasiński „Rodzina współczesna”, 27 zł.

● „Mała encyklopedia ekonomiczna”, 140 zł.

● „Rocznik polityczny i gospodarczy 1972”, 90 zł.

Wydawnictwo „Ossolineum”

– 1 pozycja:

● S. Sierpowski „Geneza ruchu i zdobycie władzy przez faszyzm”, 55 zł.

Wydawnictwo „Śląsk” – 1 pozycja:

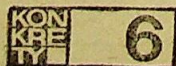
● Z. Domeńczyk i T. Wójcik „Przedśloniek piekła”, 18 zł.

„Wiedza Powszechna” – 2 pozycje:

● N. Kolomejczyk „Rewolucja ludowa w Europie 1939-1948”, 40 zł.

● „Świat w przekroju, 1973”, 100 zł.

Wymieniając poszczególne książki, podaliśmy ustalone przez wydawnictwa ceny orientacyjne. Członkom klubu przysługują przy wykupie 20-procentowa zniżka.



41

DLA "KONKRETÓW"
NAJLEPSZE WYJAZDY
Wspaniale
Bulki
Czesław Łuniewicz
OD NOVI SINGERS

NOVI SINGERS

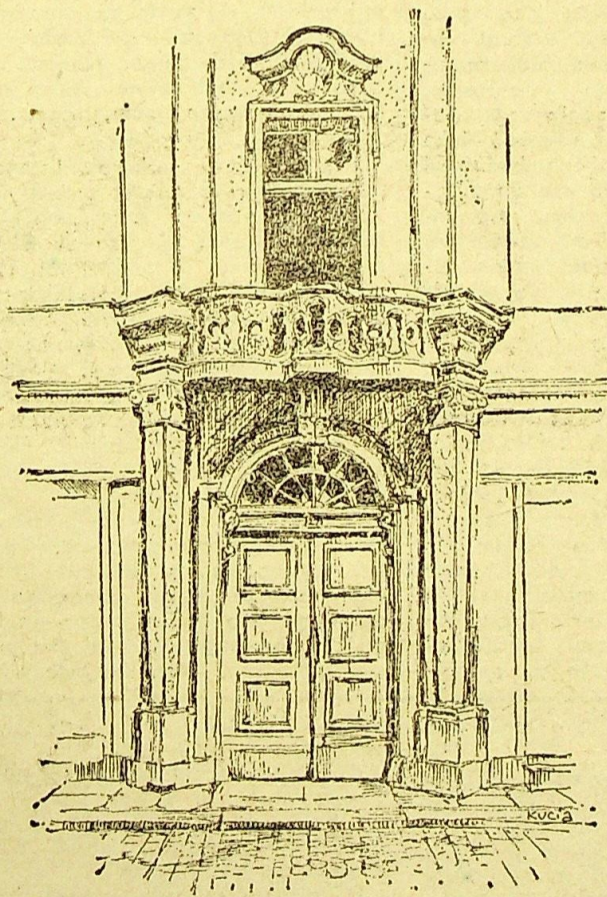


„Chcieliśmy zaśpiewać Chopina”.

Fot. Czesław Łuniewicz

LEGNICA

w rysunkach Zbigniewa Kuci



NA ULICY Piekarskiej pod numerem 27 umiera dom Stoj w tym miejscu już od dwustu lat. Zbudowany przez jakiegoś bogatego mieszczanina w XVIII w. wyróżnia się pięknym kamiennym portalem i balkonem z ozdobną, barokową balustradą. Wojna nadwładliła poważnie kamienicę. Opuszczona czeka na generalny remont.

BIOGRAFIA zespołu NOVI Singers jest krótka i błyskotliwa. W roku 1964 student warszawskiego konserwatorium BERNARD KAWKA załascynowany muzyką Billa Evansa, którego poznał w Skandynawii postanowił poświęcić się muzyce jazzowej. Tworzy zespół, który zamiast instrumentów używa swoich głosów, stosując monosylaby. W skład grupy poza Bernardem Kawką – z wykształcenia skrzypkiem – wchodzi: EWA WANAT – skrzypaczka, JANUSZ MYCH – flecista, i WALDEMAR PARZYŃSKI – perkusista i reżyser dźwięku. Nie korzystają oni ze swoich umiejętności instrumentalnych zdobytych w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, której są absolwentami. Jako formę wypowiedzi swoich idei jazzowych uznali swój głos.

W roku 1965 wzięli udział w festiwalu Jazz Jamboree. Potem były nagrania radiowe i pobyt w Szwajcarii, gdzie zdobywają na festiwalu I nagrodę. Zespół współpracował między innymi z Andrzejem Trzaskowskim, Krzysztofem Komedą, Adamem Matyszkowiczem. Ich pierwsza duża płyta ukazała się pod tytułem „Bossanova”. NOVI Singers zaliczają się do światowej czołówki jazzowej wokalistyki. Zespół powrócił niedawno z festiwalu w Nicei. Wrażeniami z tego pobytu dzieli się założyciel i kierownik zespołu NOVI, Bernard Kawka:

— Braлиśmy udział w alowym koncercie obok czołowych gwiazd jazzu amerykańskiego. Byliśmy ogromnie zaskoczeni wiadomością, że występujemy jako jedyni przedstawiciele starego kontynentu wśród zmonopolizowanych i renomowanych sław. Prasa poświęciła nam wiele uwagi, określając nas jako zespół poszukujący nowych form wokalnych.

Dużym powodzeniem cieszy się wasza ostatnia płyta „Novi Singers”.

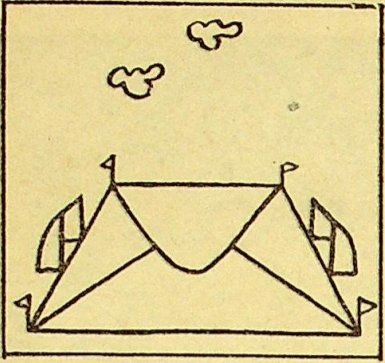
— Chcieliśmy zaśpiewać Chopina. Wydawało się nam, że potrafimy i chyba zrobiliśmy to dobrze. Odnależliśmy w nim to, co nasze. Chopin – znaczy muzyka, Chopin znaczy Polska.

Jak wyglądają wasze najbliższe plany?

— Będziemy kręcić film w Bieszczadach dla Telewizyjnego Ekranu Młodych. Nagraliśmy kilka nowych utworów dla Polskiego Radia. Niedługo spotkamy się z naszymi sympatami w jednym z programów telewizyjnych ze studia w Katowicach.

Dziękuję i życzę dalszych sukcesów.

Rozmawiał: ANDRZEJ TOCZEWSKI



Wydział Kultury Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy zapoznał się z felietonem zamieszczonym w „Konkretach” z dnia 28 X 1972 r., a noszącym tytuł „Tylko z tobą jest mi dobrze”.

Ponieważ felieton jest mocno nastawiony i niezgodny z rzeczywistością, wszelka polemika jest zbędna. W załączeniu przesyłamy pewną ilość druków, które pozwolą bliżej zapoznać się z „dnem legnickiej kultury”.

Z poważaniem
mgr JAN BARAN
Kierownik Wydziału Kultury
Prez. MiPRN w Legnicy

*

Przeczytałam artykuł szanownego Pana Redaktora zatytułowany „Tylko z tobą jest mi dobrze”.

Wrażenie ogólne — niesmaczne. Czy skłania on do poważnej refleksji? Jest przede wszystkim złośliwy. Co do rozkładu jazdy na dworcu kolejowym, to mam nadzieję, że legnicy kolejarze sami się wypowiedzą, a potrafią to zrobić znakomicie. Niech więc każdy zagra swoją rolę. To bardzo dobrze, że placówki kulturalne mają swoje plany, a nawet szczegółowe rozkłady jazdy. Mają też swoich bywalców, jedne więcej, drugie mniej. To prawda, że Legnica ma teatr z neonem, ale prawdą jest też i to, że placówka ta jest wykorzystana. Szkoda, że szanowny Pan Redaktor nie raczył zapoznać się z tym rozkładem jazdy.

Legnica nie ma i długo jeszcze mieć nie będzie swego stałego ze-

„Tylko z tobą jest mi dobrze”

spolu teatralnego. Problem ten był rozważany przez ojców miasta, działaczy k.o i kompetentnych w tej materii osobistości z resortu. Nie ma ku temu odpowiednich warunków: brak mieszkań dla aktorów, reżyserów i innych specjalistów, brak zaplecza na pracownie, wreszcie sam budynek stoi przed hamletowskim zapytaniem... Prawdopodobnie zapadnie decyzja jego rozbiórki.

Co do wrażenia odniesionego po rozmowie z organizatorami życia kulturalnego, to uważam, że tyle będzie wrażeń ile rozmawiających, a przytaczanie rzekomego listu o dnie legnickiej kultury jest raczkowaniem po tej niwie. Raczkującemu należy zapewnić opiekę.

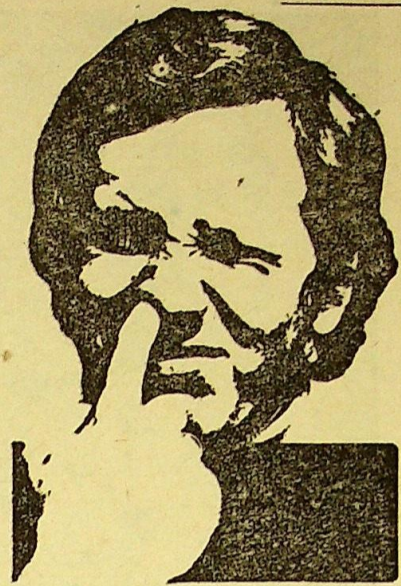
Przykład jak legnicy pracownicy wyobrażają sobie idealnie pracujący klub, jest Panie Redaktorze, chwytem poniżej pasa, chwytem jednak korystnym dla redaktora, no bo za wierszówki przecież się płaci.

Nieprawdą jest, że do naszych placówek k.o. przychodzą tylko ci, co to siedzą, nic nie chcą robić i propozycja zaopatrzenia ich w stuzłotową kwotę oraz wskazanie restauracji „Smakosz” jest ubliżająca naszej młodzieży. Nasza młodzież jest również w chórach, zespołach recytatorskich, wypełnia czytelnie, uczy się języków obcych itp. Ale są też marginesy, jak w każdym kolektywie. Na przykład w zespole redaktorów są prominenci pióra i partacze, którzy nimi na zawsze pozostaną, cóż zrobić?

Propozycja, aby działacze k.o. oceniali miłosnie do lubej pienia jest do załatwienia, niech no tylko piszący zwróci się do klubu „Parnasik”, a pozna tam licznych poetów i z mistrzem Różewiczem będzie miał zaszczyt rozmawiać, i Stanisławowi

Srokowskiemu dłoń uściskać i o poezji multum się dowiedzieć. Po co tylko, Panie Redaktorze, łączyć to z czym już pradziadek miał kłopoty, no bo szalenie chłop kochał, a pisać nie umiał, z kryzysem w kulturze i to kryzysem przez duże K. Już starożytni zalecali umiar oraz dobrą znajomość rzeczy. Jak to pamięć zawodzi.

Z poważaniem
MARIA SAWICKA



Nie chciałbym w nieskończoność przedłużać „polemiki”, o której powiedziano, że jest zbędna. Z pewnością ludzie obejdą się bez „efektownych” potyczek. Muszę jednak szczerze przyznać, że nawet spora ilość „druków” nie zmieniła mojego poglądu na poruszane w felietonie problemy. Ze wspomnianymi „drukami” miałem okazję zapoznać się już wcześniej, ale moim skromnym zdaniem mają one z całą dyskusją niewiele wspólnego, a jeśli już, to potwierdzają tezy stawiane w felietonie.

Z dużą przyjemnością odnalazłem się w liście Pani Marii Sawickiej, jako osoba raczkująca po kulturalnej niwie. Uważam, że na życie trzeba czasami patrzeć również i z tej perspektywy. Ludzie noszący swoje głowy wysoko powinni o tym pamiętać i od czasu do czasu schylić się. Wtedy zobaczą, co się naprawdę na dole dzieje. Nie zawsze wygląda to tak różowo, jak w sprawozdaniach i programach, które się im do góry podaje.

Śmiem również twierdzić, że Pani Maria Sawicka nie przeczytała mojego felietonu uważnie. Fragment, który dotyczył „siedzacej” w jednym z klubów młodzieży, miał absolutnie inny sens od imputowanego przez autorkę listu.

Niestety, nie mam zamiaru zmieniać swoich przekonań po to tylko, aby zasłużyć sobie na miano „doskonałego dziennikarza”, wolę pozostać w oczach Pani Marii Sawickiej — partaczem. Przy najbliższej okazji postaram się „spartolić” jeszcze jeden tekst o życiu kulturalnym w Legnicy. Zainteresowanych zapewniam, że będzie on bardziej rzeczowy.

Z poważaniem
PEST

W Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie wystąpi 28 listopada (o godz. 17 i 19.30) grecki zespół artystyczny „Hellen”. Powstał on w maju 1970 r., a jego dyrektorem i kierownikiem artystycznym jest znany w kraju tenor, laureat wielu międzynarodowych konkursów — Paulos Raptis.

W programie swoim zespół „Hellen” nawiązuje do najlepszych greckich tradycji narodowych, jednocząc w sposób twórczy i przekonujący elementy przeszłości ze współczesnym patriotycznym dorobkiem swojej ojczystej kultury. Prezentowane przez greckich artystów ludowe tańce i muzyka zdobyły sobie uznanie w wielu krajach Europy. Paulos Raptis ów reprezentacyjny program swego zespołu, zatytułowany „W rytmie zorby”, określił ongiś jako formę podziękowania („dedykację wdzięczności”) składaną przez greckich uchodźców swej drugiej ojczyźnie — Polsce.

(t)

hellen

GRECKI ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY





Stanisława Jaśkowska pracuje na Wydziale Wykończalni.



Maria Cieśla na Oddziale Dżewiarni Maszyn Cylindrycznych w zakładzie „A”.



Od lewej mistrz Wydziału Cewiarni Władysława Sidor i Grażyna Korycińska.

„MILANA”

LEGNICKA „Milana” to miejsce pracy 2.870 ludzi, ze zdecydowaną przewagą kobiet.

Prócz nich zakład zatrudnia 450 chałupników. Zakład dostarcza na rynek: 4 miliony beretów dzianych rocznie o szerokiej gamie barw (w tej dziedzinie „Milana” jest monopolistą krajowym), rajtuzy dziecięce (tak poszukiwane, gdy zaczyna się rok szkolny) bluzki, swetry, pulowery, których jakość i kolory mogą zadowolić różne potrzeby i gusty. Obecnie „Milana” stoi przed trudnym zadaniem, jakim będzie wymiana parku maszynowego w zakładzie A w Legnicy. W IV kwartale br. rozpocznie się montaż maszyn z NRF za 7,2 miliona złotych dewizowych. Zastąpią one pracę maszyn ręcznych i motorowych, przyczynią się do powiększenia produkcji i rozszerzenia zakresu wzornictwa. Przed Działem Przygotowania Produkcji otworzą się nowe możliwości projektowania wyrobów i dostosowania ich do wymogów mody na świecie.

**TEKST I ZDJĘCIA:
JOANNA DRANKOWSKA**



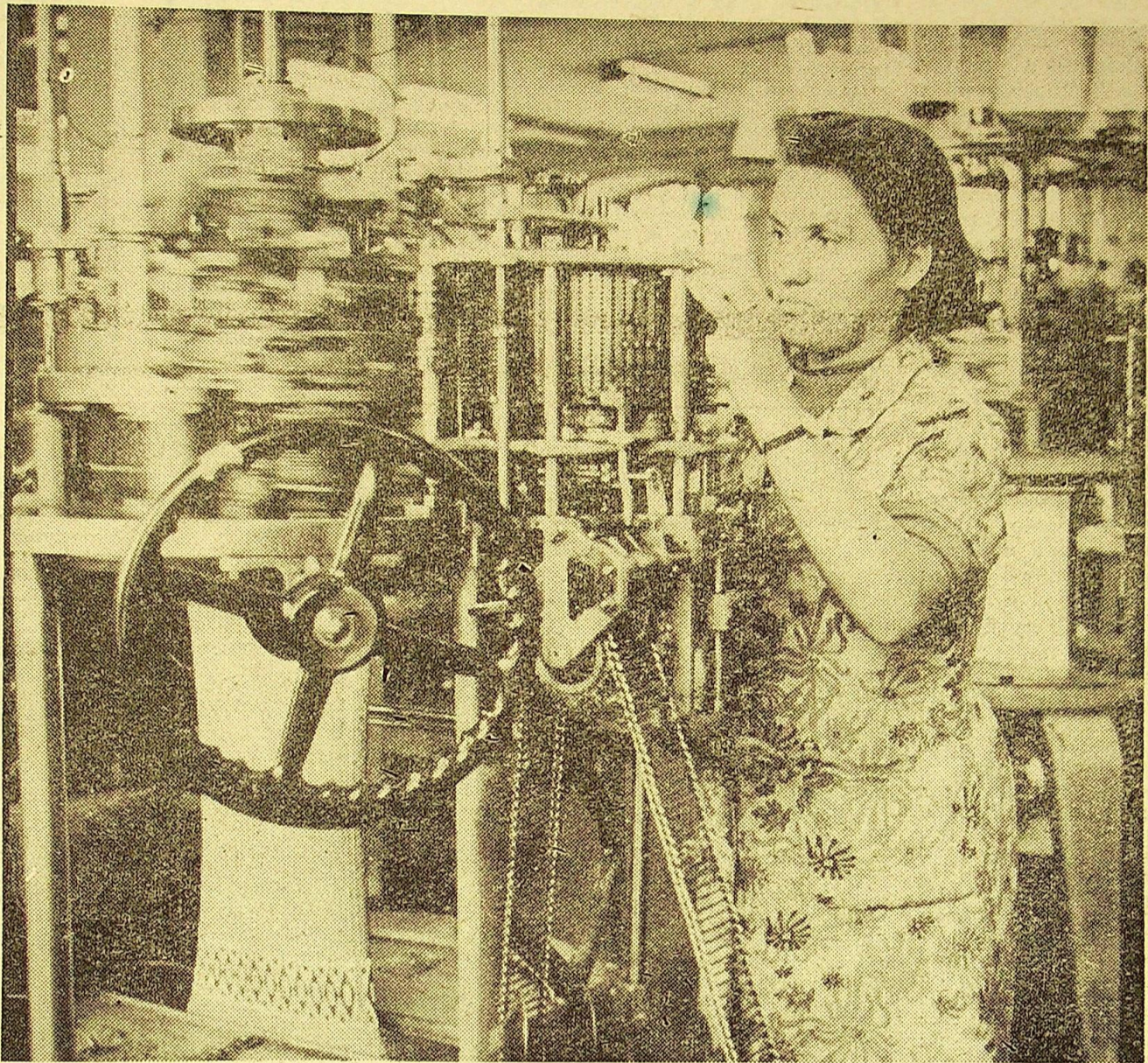
Maria Lewko pracuje w zakładzie już 20 lat. Sprawdza jakość wykończonych wyrobów.



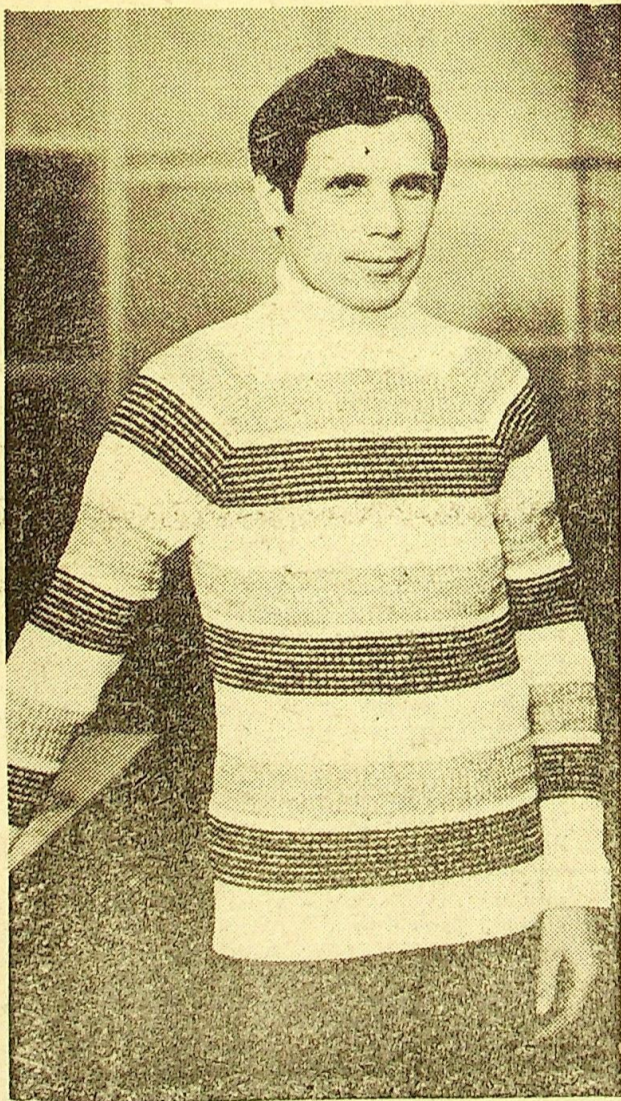
Od lewej: Jan Czekaj – sekretarz POP w rozmowie z pracownicą Wydziału Stabilizacji Dżianin – Wandą Jasińską.



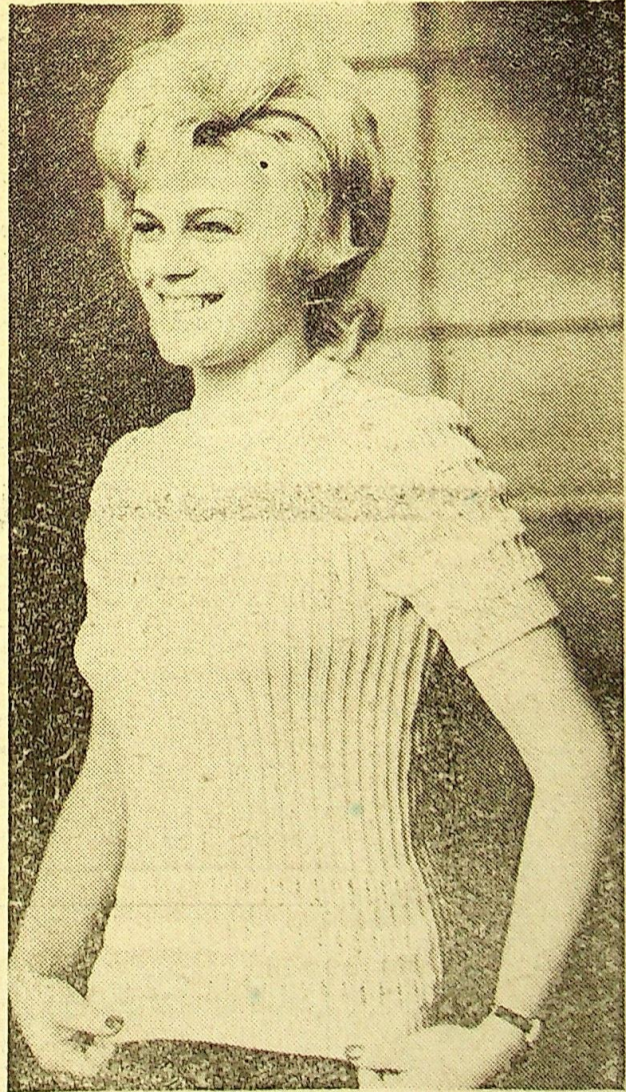
Danuta Wasilewska przy wykończeniu dzianych wyrobów.



Maszyny wykonujące dzianiny o różnych wzorach, zaprogramowanych na specjalnych bębnach obsługuje Stanisława Paluch.



Adam Jakobina z Działu Przygotowania Produkcji prezentuje nowy model golfa młodzieżowego o bardzo gęstym zestawie barw.



Barbara Kirlicka z Działu Przygotowania Produkcji w nowym modelu bluzki damskiej w efektownym kolorze żółtym.

e już 20 lat. Obecnie jest na Wydziale
ończenia beretów.

a przy maszynach do produkcji beretów

MAEKKIEGO nie obawiałem się w ogóle. Walczyłem z nim do tej pory już dwukrotnie i zwyciężałem niemal tak, jak chciałem. Był typem boksera idącego nieustannie do przodu, a tacy bardzo mi odpowiadali. Toteż gdy ten, pokonawszy w pierwszym występie słabutkiego Szwajcara Schweize, stanął w drugiej walce eliminacyjnej przede mną, nawet jeden nerw we mnie nie drgnął... Dla Fina te mistrzostwa miały duże znaczenie. Nosił się on bowiem z zamiarem przejścia na zawodowość, a wiadomo, tytuł najlepszego amatora w Europie wyraźnie podniósłby mu wysokość zawartego kontraktu. Wierzyłem w zwycięstwo, jak prawie nigdy na tak poważnym turnieju.

Doprawdy, gdy staram się przypomnieć sobie z detalami tę walkę nie mogę, na przekór pragnieniu, dostrzec w niej nic nadzwyczajnego, nic dramatycznego. Dramat rozpoczął się dopiero po ostatnim gongu. W pierwszym starciu spodziewałem się ataku Maekkiego, ale ten obrał taktykę wyczekiwania i operowania lewym prostym. Chodziliśmy koło siebie, nie czyniąc sobie właściwie zupełnie krzywdy. Od czasu do czasu padał prosty, najczęściej wylapany na rękawicę. Runda remisowa jak rzadko która, czyli że wszystko dzieje się zgodnie z założeniami i choć Maekki walczy nieco inaczej niż tamtych czasów, wcale nas to ze Stammem nie martwi. W końcu pójdzie do przodu i stanie się tak, jak przewidujemy. Ale Fin do ataku nie kwapi się i w następnej rundzie. — Jeżeli tak chcesz, to bardzo proszę — ja też ani myślę ruszyć na niego. Wierzę, iż arbitrzy dostrzegają moje nieliczne, lecz celnie zadawane proste. Pod koniec rundy jednak przerywam „ciszę”. Kilka doskoków, podwójne i potrójne uderzenia. To daje mi przewagę. Stamm jest zadowolony, zawsze patrzy uważnie, dostrzega wszystko. Niesłychane, w trzecim starciu Maekki znowu nie idzie do ataku. Czeka na mnie ze stoickim spokojem. Ale co mu to może dać. Przecież tak mała aktywność powoduje u sędziów zawodowe obrzydzenie. Kończy się z wolna pojedynek. Stoję się agresywniejszy, uderzam często i na punkt niezawodnym, lewym prostym. Wreszcie gong odsyła nas do narożników. Ten dziwny, ringowy pojedynek za moment przejdzie do historii boks. Opieram, niezłomny zupełnie, ręce o liny. Spod ringu dochodzą mnie głosy Polaków. — Wygrałeś pewnie! Brawo Kazik! — Stamm ściga mi rękawicę. — On nie chciał zwyciężyć — mówię do papy Fela.

— Chcieć to on chciał, ale mu nie dałeś — odpowiada Stamm.

Jak zwykle środek ringu i oczekiwanie na werdykt. Zaraz padnie Polen i Paździor — myślę z pogodą ducha. W ćwierćfinale porachunki z Herperem. Nagle istny kataklizm: zwycięża 4:1 Fin Maekki. Gdy to do niego dochodzi, rozkłada ręce, kiwa głową zdziwiony, ale uśmiech szeroki rozpogodza zmartwioną przed chwilą twarz. Zawsze miła, pogodna... Nagły szok nie pozbawia mnie odruchu sportowej grzeczności. Składam mu gratulacje, dziękuję sędziom i na uginających się nogach zsuwam się niemal z ringu.

Sporo czasu upłynęło zanim otrząsnąłem się po tej klęsce. Przyszł mi czas na analizę porażki. Dlaczego przegrałem? Można by wszystko zwa-

lić na nieobiektywnych sędziów, którzy w opinii prawie wszystkich wypaczyli rezultat walki. Szczególnie ostro skrytykowała arbitrowi prasa angielska. Mój pojedynek z Maekkim był transmitowany przez BBC i oceniony przez komentatorów z wyspy jako arcy mistrzowski pokaz techniki pięściarskiej. Chyba z przesadą... Sędziowie mieli tu swój spory udział, ale i ja po dojściu do równowagi zacząłem mieć nie tylko do nich pretensje. Winilem w pierwszym rzędzie siebie. Winilem za to, że nie zaangażowałem w tej walce wszystkich sił, a przecież przed wyjazdem z kraju przyrzekałem sobie w każdej walce iść na całego. Tymczasem po

moje propozycje. Wydaje mi się, że konserwatyzm w tej dziedzinie trudny będzie do przełamania jeszcze przez długi czas.

Na ogół nie zdarzało mi się płakać, ale żal po tej przegranej był naprawdę tak wielki, że nie mogłem się powstrzymać. Gdyby tak można było jeszcze dziś, wieczorem spotkać się z Finem po raz drugi — mówiłem do siebie zrozpaczony — to gotów jestem podpisać deklarację, że nałożę głowę, jeżeli nie wygram z nim przed czasem... Przez dwa dni unikałem ludzi. W hali bokserskiej pokazałem się dopiero w dniu finałów. Okazało się, że uległem mistrzowi Europy. Maekki w pięknym stylu zdobył tytuł. W

10 lat w ringu (27)

„Biada zwyciężonym”

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

ostatnim gongu czułem się zupełnie świeży, jak po drobnej rozgrzewce. Mogłem właściwie robić w ringu wszystko, a uczyniłem tak niewiele. Moja pewność zwycięstwa też nie powinna być aż tak niewzruszona. W końcu ci czterej sędziowie, którzy postawili na Maekkiego, swoje dostrzegli i mój „popis” pięściarski musiał mieć i drugą nie najblyszotliwszą stronę. Jeszcze wieczorem, tuż po walce, kiedy zamknąwszy się na cztery spusty ryzałem jak bóbr, wydawało mi się, że spotkała mnie największa pod słońcem niesprawiedliwość i krzywda, ale z upływem czasu zacząłem na cały ten „incydent” patrzeć coraz chłodniej i bardziej rzeczowo.

Polacy przeszli przez lucerneński ring niczym tornado. Kiedy ja stanąłem naprzeciw Maekkiego, już siedmiu naszych było w ćwierćfinale. Ten fakt też zasługuje na podkreślenie, gdyż trudno oprzeć się przy nim refleksji nad prawami rządzącymi „zielonymi stolikami”. Mimo wszystko, nie ulega wątpliwości, że zadziałały one w moim przypadku.

NAD ZMIANĄ sędziowania w boksie wielu już ludzi łamało sobie głowę. W porównaniu do innych dyscyplin sportowych ostateczny efekt występu boksera często zależy od niuansów, daleko odbiegających od ringowej prawdy. Są nimi najczęściej: źle pojęty patriotyzm lokalny, narodowy, stronnictwo, działanie na zasadzie rewanżu (któryś z sędziów skrzywdził naszego boksera, to trzeba mu się nie gorzej zrewanżować), słaba kondycja i spostrzegawczość sędziów, nieznanostwo zasad... tak, tak i w końcu swoisty brak odpowiedzialności. Niestety, dotychczas nie znaleziono złotego środka, który by uniezależnił wynik walk pięściarskich od skrajnego czasami subiektywizmu arbitrowi. Co ja proponuję? Nic rewelacyjnego, ale uważam, że anachronizmem jest obecnie nie naruszalność werdyktu sędziowskiego, chociażby wypaczał sens walki w stopniu karygodnym. Uważam, że decyzje arbitrowi powinny być w takich przypadkach podważane, oczywiście po uprzedniej szczegółowej analizie przy pomocy środków współczesnej techniki, myślę tu przede wszystkim o magnetowidzie. I na tym wyczerpują się

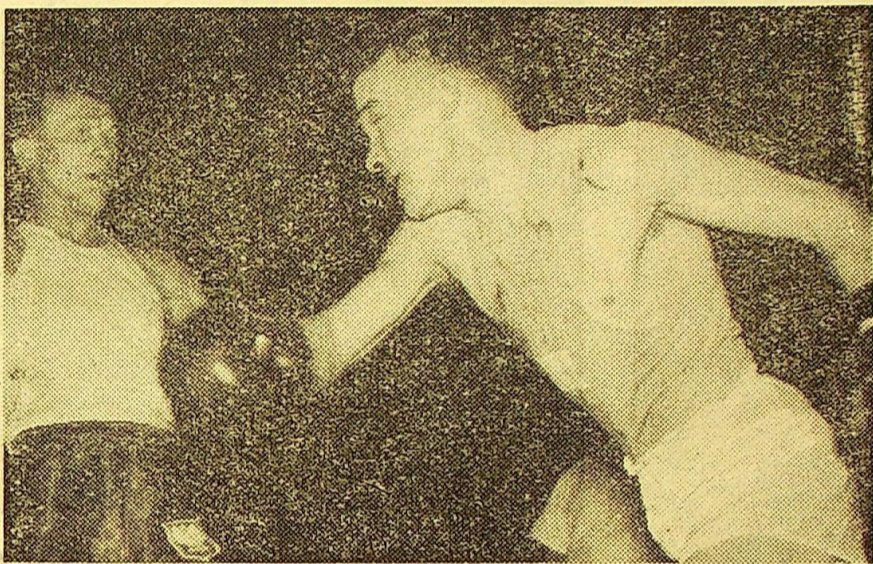
ćwierćfinale pokonał Herpera z NRF, w półfinale Węgra Kellnera, a w finale Bułgara Welinowa. Ogłoszono go najlepszym zawodnikiem turnieju. Musiałem poważnie zweryfikować swój stosunek do przegranej. Okazało się bowiem, że uległem naprawdę światelnemu zawodnikowi...

ZEGNAJ Lucerno! Żegnaj miasto, w którym doznałem swojej największej sportowej klęski. Gdy granice kraju były coraz bliżej, natarczywie zaczęła prześladować mnie myśl o zakończeniu sportowej kariery. „Biada zwyciężonym” — mówi rzymska sentencja. Odczułem ją po wylądowaniu na Okeciu. W kręgu zainteresowania są tylko zwycięzcy, no i ci dalsi jeszcze medaliści, a że w naszej zwycięskiej ekipie było ich aż siedmiu, chyłkiem przemknąłem przez lotnisko, Warszawę, „zabarykadowałem” się w pociągu i po kilku godzinach odetchnąłem wreszcie swobodniej rodzinnym, radomskim powietrzem.

W Lucernie Polska pobiła na głowę Włochy w tej nieoficjalnej walce o tytuł najlepszego kraju w historii kontynentu pod względem zdobytego złota. Medale z najszlachetniejszego kruszcu wywalczyli wówczas: Adamski, Drogosz, Pietrzykowski, srebrne: Dampc, Walasek; brązowe: Zawadz-

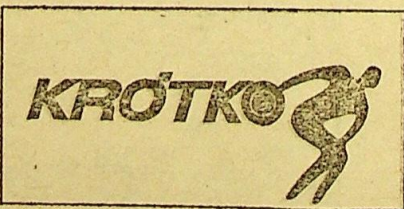
ki i Jędrzejewski. Do pięknej kolekcji zabrakło mojego. Nie tylko ja liczyłem na to, ale z pewnością wielu moich sympatyków. Trudno — myślałem — może jeszcze kiedyś wezmę udział w wielkim turnieju i będę miał wówczas więcej szczęścia?

Po powrocie do Radomia stoczyłem jeszcze dwa pojedynki ligowe. Chociaż były one zwycięskie, nie uratowały mojej „Broni” od degradacji z drugiej ligi. Skończył się czas świetności naszej drużyny. Miała poważne luki, zapal działaczy osłabł. Do dwóch bardzo bolesnych moich przeżyć w tym roku doszło więc trzecie, dlatego zapewne by prawo serii mogło się oprzeć na jeszcze jednym osobliwym przypadku. Te dwie walki wspominam z wyjątkową niechęcią. Rozprężenie, brak treningu, niechęć głęboka do wszystkiego, co miało jakis związek z boksem, a tu jeszcze każą ci walczyć. Uważam, że po tak poważnym turnieju pięściarz, obojętnie czy triumfator, czy pokonany powinien przynajmniej przez miesiąc wypocząć i to z surowym zakazem startów. Uważam to nawet za imperatyw. Po takim napięciu, jakie towarzyszy przez cały czas mistrzo-



stwom Europy czy igrzyskom olimpijskim, pięściarzowi jest niezbędnie potrzebna regeneracja sił zarówno fizycznych jak i psychicznych.

Twardy się jednak miał charakter, za twarde by tak nagle, ni stąd ni zowąd zawiesić rękawicę na kołku i nie wrócić już nigdy na ring, który w końcu był dla człowieka czymś naprawdę bliskim. Brzmi to może nie naturalnie, ale jakże inaczej mówić o miejscu, będącym jedną ze szkół swojego życia i to tych najbardziej surowych i wymagających. Dramaty przeżywane między linami uodparniały mnie na dramaty codziennego życia, lekcje tam pobierane procentowały na każdym kroku. Dzięki pięściarstwu stałem się sławny, dzięki niemu także odczułem, co to znaczy zostać pokonanym na największym sportowym forum. Niewiele upłynęło tygodni od przyjazdu, gdy moje pierwotne zamiary rezygnacji ze sportu stały się utopią. Zaczęło mnie dreść pragnienie odwetu, wspomnienia triumfalnego powrotu z Pragi, piekły serce i rozpalaly policzki. Postanowiłem wytrwać do Rzymu. Za rok tam odbędą się igrzyska olimpijskie. W mieście siedmiu wzgórz oczekuje i na mnie największy ring świata. Przedtem jednak trzeba będzie uodowodnić, że się zasługuje na to, by na nim stać. (cdn.)



Teniściści stołowi „Zagłębia” Lubin w kolejnych spotkaniach o mistrzostwo I ligi odnieśli dwa cenne zwycięstwa, pokonując „Karpata” Krosno 6:5 i 7:4.

W pierwszym spotkaniu punkty dla „Zagłębia” zdobyli: Betman i Pawlak — po 2, Kowalski oraz para Lasota — Betman. Dla

gości natomiast: Skublicki — 3 oraz Gwoździówna i Knapik — po 1.

W pojedynku rewanżowym Betman, Kowalski i Pawlak wygrali po dwie walki, a para Lasota — Betman — jedną. Dla gości punkty zdobyli: Skublicki — 2, Knapik i Gwoździówna — po 1.

Tylko jedno zwycięstwo odnieśli dotychczas w lidze okręgowej tenisiści stołowi legnickiego „Konfeksu”. Po siedmiu rozegranych spotkaniach zajmują dalekie ośme miejsce w tabeli. W ostatnim spotkaniu „Konfeks” przegrał 3:8 z rezerwą wrocławskiego AZS.

Śóstego i ósmego grudnia dojdzie w

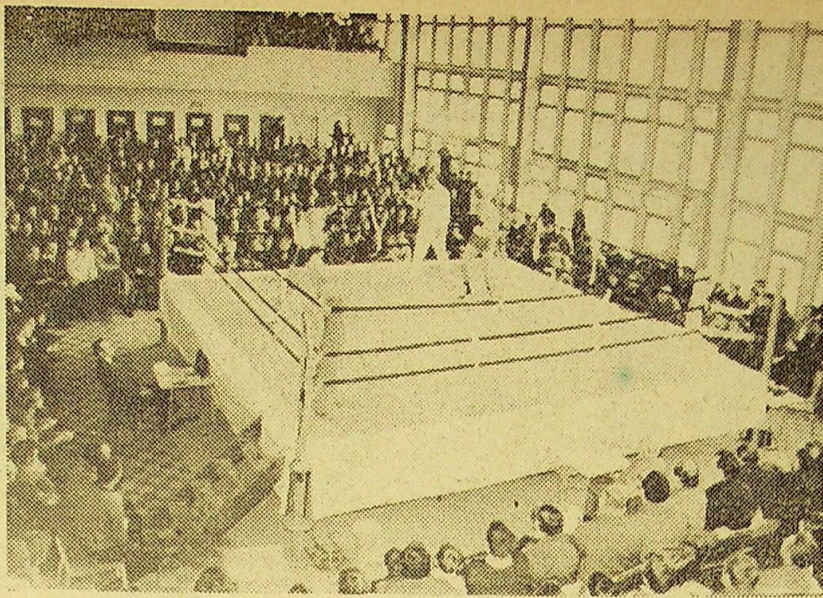
Legnicy i Wrocławiu do interesujących międzynarodowych spotkań bokserskich juniorów pomiędzy reprezentacjami Wrocławia i Rostocku. Pierwszy z tych pojedynków odbędzie się w Legnicy. Barw Dolnego Śląska bronić w nim będą między innymi: A. Wołowicki z BKS Bolesławiec, M. Łada i M. Czajkowski z „Zagłębia” Lubin oraz S. Znyk i A. Cerolewicz z „Miedzi” Legnica.

W dniach 9 i 10 grudnia kibice sportowi w Legnicy będą mogli oglądać interesujący indywidualny turniej pięściarski rozgrywany o puchar dyrektora „Legmetu”. W turnieju wezmą udział zawodnicy „Zagłębia” Lubin, BKS Bolesławiec, „Górnika” Polkowice i „Miedzi” Legnica. (Z. Ł.)

KIEDY w Lubinie pięściarstwo było jeszcze w powijkach, oni już odnotowali sukcesy. Gdy o poziomie piłki nożnej mówiono, że żalony, oni weszli do II ligi. Wzbudziło to ogólny podziw — wszyscy przecież wiedzieli, że lubińscy ciężarowcy nie mają gdzie trenować. Awans do II ligi choć nie od razu, ale zrobił jednak swoje. WKKFiT obiecał: — Będziecie mieć odpowiednie zaplecze treningowe, sfinansujemy budowę siłowni. W ślad za obietnicą wartą pół miliona złotych, poszło i działanie.

W sierpniu tego roku WKKFiT wysłał odpowiednie zamówienie do Wytwórni Urządzeń i Sprzętu Sportowego w Pilawie — jedyne go zresztą producenta typowych pawilonów — siłowni w Polsce. Wyjątkowy to wytwórca. Nie tylko wykonuje elementy siłowni, ale także montuje je we wskazanym przez inwestora miejscu. Jedynym praktycznie warunkiem jest przygotowanie przez tego ostatniego fundamentów.

Wydawało się, że wyprostują się wreszcie treningowe ścieżki ciężarowców. Początkowo wszystko szło jak z płatka. Opiekun sekcji podnoszenia ciężarów — PEMPC zgłosił gotowość wykonania fundamentów pod pawilon, siccę elektrycznej i centralnego ogrzewania. Znalaziono najdogodniejsze miejsce na przyszły obiekt — stadion miejski. Wyraził na to zgodę właściciel terenu



Sekcja bokserska powstała w Lubinie później.

Fot. Henryk Kruk

CIEŻAROWCY BEZ SIŁ (OWNI)

— POSTIW, nie miał zastrzeżeń Wydział Budownictwa Urbanistycznego i Architektury Prezydium PRN w Lubinie. Ten ostatni zażądał jednak do sfinalizowania spraw lokalizacyjnych opinii MPGK, Sanepidu, Zakładu Energetycznego, Powiatowej Komendy Straży Pożarnej. Nadal nie natrafiano na trudności. Wszystkie opinie były pozytywne. Opory napotkano dopiero w straży pożarnej. Lubńska komenda stwierdziła, że

nie ma uprawnień do wystawiania tego typu zaświadczeń, że trzeba załatwić to w jednostce nadrzędnej we Wrocławiu. Komenda Wojewódzka po długim milczeniu nadesłała odpowiedź, która sprowadzała się w sumie do jednego zdania: „obiekt taki nie figuruje w wykazie do opiniowania”.

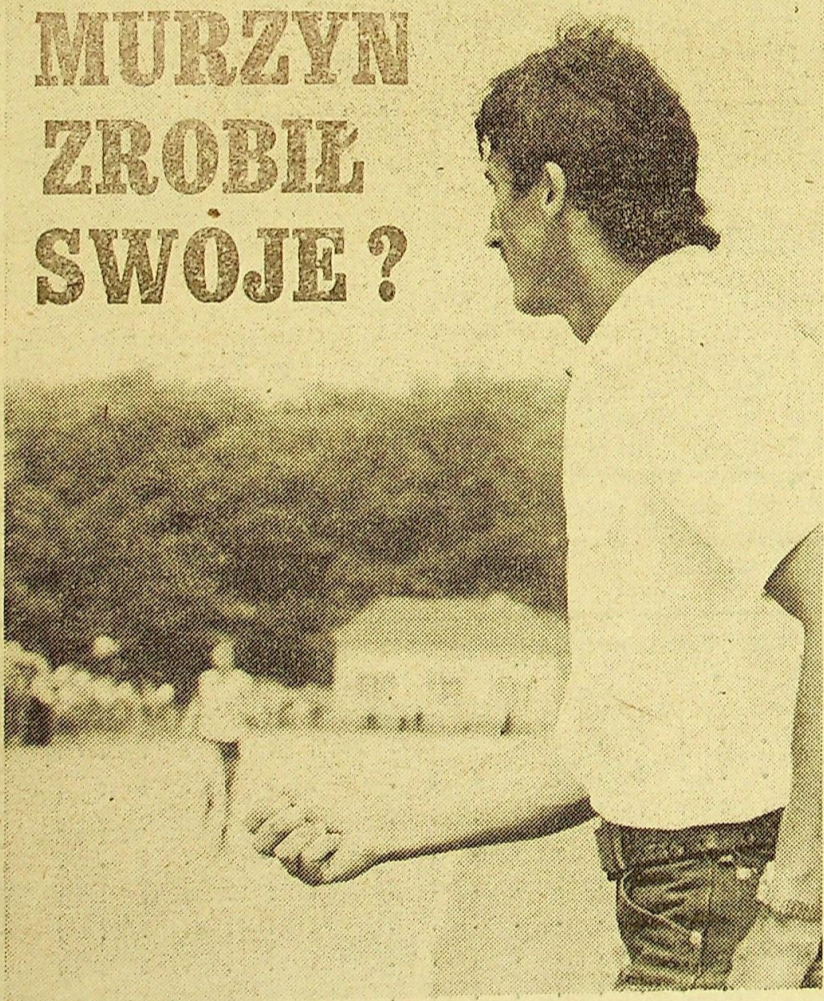
— Co nas obchodzi, czy figuruje w wykazie, czy nie — zdenerwowali się ciężarowcy. — Mu-

simy mieć odpowiedź jednoznaczna. Znow wysłano pismo. Tym razem opinia nie pozostawiała cienia wątpliwości. Pozwolenia nie było, bo „takich pawilonów nie wolno stawiać na terenie województwa wrocławskiego...”.

Nie wolno? Skąd wobec tego znalazło się ich aż osiem w naszym województwie? (Jeden z nich jest w Szklarskiej Porębie). Dlaczego nie dostali pozwolenia na budowę siłowni lubińscy ciężarowcy skoro taki sam obiekt, z tej samej wytwórni (jak już wspomnieliśmy jest to typowy projekt siłowni i jedyna w kraju wytwórnia) powstaje w... Polkowicach? Żal jest tym większy, że polkowicka sekcja podnoszenia ciężarów stawia dopiero pierwsze kroki — powstała bowiem w tym roku. Lubińscy ciężarowcy mają już na swoim koncie sporo sukcesów. Ale nawet nie ta różnica poziomów jest w tym wypadku ważna. Nie chodzi przecież o to, żeby jednym zabierać, a drugim dawać. Przydadza się w lubińskim powiecie obie siłownie. Na jedną i drugą są pieniądze. Tyle tylko, że pół miliona na lubiński pawilon może przepaść razem z końcem roku budżetowego. Przepadnie także zajęta kolejka w pilawskiej wytwórni. A czekających jest sporo. Pilawa wykonuje przecież siłownie dla całej Polski...

W Polkowicach położono już fundament, przywieziono elementy pawilonu. Lubin nadal czeka na opinię Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej we Wrocławiu. Mamy nadzieję, że tym razem opinia ta będzie wreszcie pozytywna. **SAMBA**

MURZYN ZROBIŁ SWOJE?



Sportu wyczynowego nie można jednak uprawiać przez całe życie. Kiedyś wreszcie trzeba ustąpić miejsca lepszym. Co wówczas może robić zasłużony weteran? Z reguły bowiem uakt się nim nie interesuje. Po zakończeniu kariery nawet najlepsi menażerowie rozkładają ręce: „To nie nasza wina” — stwierdzają. — „Przecież Janek lub Kazik mogli niezależnie od występów sportowych nauczyć się zawodu. Chcieliśmy im pomóc, ale napotykalismy na różne trudności. Zresztą są już nieprzydatni w drużynie, a więc nie musimy się nimi zajmować”.

Powyższe stwierdzenia nie są, niestety, zjawiskiem odosobnionym w naszym ruchu sportowym. Murzyn zrobił swoje, Murzyn może, lub powinien odejść. Co z nim będzie dalej? Nikogo to nie obchodzi. Na stosowane od lat tradycyjne podejście do spraw osobistych zawodników nie mają większego wpływu nawet decyzje najwyższych władz sportowych. Przed laty centralne ośrodki dyspozycyjne polskiego sportu zwróciły uwagę na potrzebę zajęcia się zagadnieniami wychowania i przygotowania do zawodu młodych sportowców. Podjęto ważne decyzje. W każdym związku i klubie sportowym wprowadzono funkcję wiceprezesa do spraw wychowawczych. Zarządzenie jest przez większość organizacji w pełni respektowane. Cóż jednak z tego, skoro społeczni działacze, odpowiedzialni za te sprawy, nie wywiązują się z przyjętych na siebie dobrowolnie obowiązków.

Oto jeden z nich, a mianowicie z „Zagłębia” Lubin. W barwach tego, szczytującego się dużymi osiągnięciami klubu sportowego, występuje znana na Dolnym Śląsku lekkoatletka — Urszula Delimata. W biegu na 100 metrów legitymuje się ona wynikiem 12,5 sek., na 200 metrów — 26,2 sek., oraz wchodzi w skład sztafety 4x100 m, która wywalczyła 50,5 sek. Jak na młodą dziewczynę, są to rezultaty dobre. Nic więc dziwnego, że zwrócono na nią uwagę w szkole podstawowej. Już w kla-

sie szóstej została członkiem i zawodniczką sekcji lekkoatletycznej lubińskiego „Zagłębia”. Pod okiem doświadczonych trenerów szybko robiła postępy.

Kłopoty zaczęły się po ukończeniu szkoły podstawowej. Klub obiecał jej załatwić — po pomysłnie zdany egzaminie wstępnym — przyjęcie do liceum ogólnokształcącego. Nie odpowiadało jej to jednak i zdawała do technikum górniczego. Nie została przyjęta z powodu braku miejsc. W końcu skierowano ją jednak do wieczorówki, ale to uniemożliwiało treningi. Dziewczyna zainicjowała się. Wybrała sport i w rezultacie — przerwała naukę. Po wakacyjnym obozie w sierpniu 1972 r. i walkach o wejście do II ligi chciała we wrześniu uczyć się w Zasadniczej Szkole Handlowej. Znowu dużo obiecywano. Nic jednak nie załatwiono. Osoby postronne umożliwiły jej odbywanie praktyki w przedsiębiorstwie handlowym. Po kolejnych perypetiach (praktykantem może być tylko uczeń uczęszczający do szkoły zawodowej), po kolejnych interwencjach osób w zasadzie niezaangażowanych w sprawy sportu, kłopotom Urszuli zaradzono. Dziś uczęszcza ona do szkoły, odbywa zawodową praktykę i kontynuuje treningi. Pomogli jej ludzie, którym na sercu leżą zagadnienia właściwego wychowania młodzieży, w tym również młodych i utalentowanych sportowców. Klub ograniczył się tylko do przedstawiania mirażu.

Przytoczony przykład nie jest, niestety, odosobniony. Z podobnymi można się spotkać w każdym klubie. Rozumiemy doskonale intencje społecznych działaczy, którym przede wszystkim zależy na uzyskaniu przez sportowców najlepszych wyników. Ale nie mogą oni jednak zapominać o potrzebie udzielania młodym ludziom pomocy w zdobywaniu wybranego zawodu. **ZYGMUNT ŁUSZCZ**

KLUBY sportowe w swej działalności nastawiają się przede wszystkim na osiąganie przez zawodników najlepszych rezultatów. Owo dążenie za wszelką cenę do bicia rekordów i zdobywania laurów przesłania sprawy wychowawcze. Myślę o szeroko pojętym zsynchronizowaniu treningów ze zdobywaniem lub podnoszeniem kwalifikacji zawodowych.

Kariera sportowa, nawet mistrzów olimpijskich, trwa kilka lub kilkanaście lat. Zawodnik uzyskujący dobre wyniki często

sam nie potrafi pomyśleć o swojej przyszłości. Nie wyobraża sobie, że kiedyś przecież przyjdzie rozstać się ze startami i z pracą zarobkową już nie na ulgowej taryfie. Tego przekonania nie wbiągają weń ani trenerzy, ani klubowi działacze. W rezultacie — nawet najbardziej utalentowani sportowcy nie mogą, po zakończeniu kariery, znaleźć miejsca w środowisku. Po prostu nie mieli czasu na zdobycie odpowiednich kwalifikacji. Bardzo często trafiają w kręgi społecznego marginesu. Kiedy odnosili sukcesy, wszyscy nosili ich na ramionach.



Dobry futbol kibice potrafią docenić.

Fot. Tadeusz Szwed

WYKONAWCA NA WAGĘ ZŁOTA

ZYGMUNT ŁUSZCZ

POWIAT wołowski, podobnie jak i wiele innych na Dolnym Śląsku, nie może narzekać na nadmiar obiektów Stadion w Wołowie, Brzegu Dolnym, Ścinawie i Wińsku nie zaspokajają rosnących potrzeb. Jeszcze gorzej jest z boiskami do gier zespołowych i z salami sportowymi. Stolica powiatu posiada tylko trzy niewymiarowe sale (18x9 metrów). Dysponuje nimi liceum ogólnokształcące, Technikum Rolnicze i POSTiW. Czwarta tego typu sala znajduje się w Technikum Chemicznym w Brzegu Dolnym. Podobna jest sytuacja z boiskami do gier małych. Tylko dwie szkoły w Brzegu Dolnym mogą pochwalić się modnymi ostatnio boiskami asfaltowymi.

Jak więc w takiej sytuacji radzą sobie miejscowe kluby sportowe, a szczególnie wielosekcyjny „Rokita” w Brzegu Dolnym? Pytanie to postawiliśmy kierownictwu wołowskiego sportu.

Nie jest to sprawa prosta — odpowiadają. Klub w Brzegu Dolnym prowadzi treningi w... stodole. Z niecierpliwością oczekujemy na spełnienie obietnicy budowy sali zakupionej w NRD. Na początku roku wiele się o tym mówiło. Władze wojewódzkie obiecywały klubowi prawo pierwszeństwa. Potrzebne byłoby tylko zapewnienie wykonania fundamentów, sanitarioratów i towarzyszących pawilonów administracyjno-gospodarczych. Zobowiązania i gwarancje przekazano gdzie trzeba. Sprawa jednak uciхла i nikt nie potrafi powiedzieć, kiedy ostatecznie przystąpi się do budowy. Sportowcy „Rokity” nadal trenują w prymitywnych warunkach. Załamał się natomiast wołowski klub PKS i wycofał siatkarzy z rozgrywek w klasie A. Nie miał innego wyjścia, gdyż żadna z sal nie nadaje się do rozgrywania mistrzowskich spotkań.

Wydawać by się mogło, że w tej sytuacji miejscowi działacze bezradnie rozkładają ręce i nic nie robią. O tym, że tak nie jest świadczą prace wykonywane w czynie społecznym. W Ścinawie przy-

stąpiono do budowy sali sportowej. W bieżącym roku oddano do użytku boiska w Wińsku, Budkowie, Kliszowie, Chobieni, Dąbrowie, Starym Dworze, Lubiżu, Baszynie, Smogorzowie i Dłużyczach. Wykonano dużo prac remontowych i konserwacyjnych w sali POSTiW i na stadionie w Wołowie. Trwa budowa ładnego stadionu przy Państwowym Technikum Rolniczym. Przewiduje się, że wartość prac wykonywanych w czynie społecznym wyniesie około 800 tysięcy złotych.

Nie zaspokaja to ambicji działaczy Wołowa. Mogliby z powodzeniem zrobić znacznie więcej. Zależałoby od niezbędnych środków, nie mówiąc już o wykonaniu dokumentacji. Brakuje tylko wykonawców.

— Chcieliśmy w bieżącym roku rozpocząć w Wołowie budowę boisk asfaltowych w szkołach. Zaoferowaliśmy wykonanie większości prac w czynie społecznym. Chodziło tylko o położenie asfaltowego dywanika. Rzecz na pozór prosta dla specjalistycznego przedsiębiorstwa. W praktyce okazało się, że jest to bariera nie do przebycia. Miejscowy Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych odmówił, tłumacząc się innymi pilnymi pracami. Nie podjął się także wykonawstwa Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Górze. Niezrażeni szukaliśmy dalej. Nastąpiły wyjazdy do Legnicy. Liczyliśmy na pomoc Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Komunalnych, które wykonało inne prace w naszym powiecie. W Legnicy grzeczenie, choć stanowczo odmówiono, tłumacząc się brakiem mocy przerobowej. Obiecane położenie nawierzchni w przyszłym roku i to tylko przy okazji wykonywania innych robót. Z konieczności musimy poczekać. Nie stać nas na utrzymywanie i kosztowną konserwację boisk o nawierzchni kortowej.

Czekając na budowę boisk asfaltowych, wołowskie władze sportowe postanowiły zająć się opuszczonymi wiejskimi zlewniami mleka. W związku z wybudowaniem dużej zlewni Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska zlikwidowała tego rodzaju placówki w poszczególnych wsiach. Postanowili to wykorzystać działacze Ludowych Zespołów Sportowych. Pomieszczenia szumnie nazwane zlewniami mleka, to po prostu małe kioski (3x4 metry) z płyty pilśniowej, doskonale nadające się na szatnie wiejskich

boisk sportowych. Wystarczy tylko wykonać regały na sprzęt i przenieść kioski na boiska wiejskie. Inicjatywa działaczy spotkała się z pełnym poparciem władz i już w przyszłym roku dawne zlewnie mleka z pożytkiem służyć będą sportowcom.

Trudności, z jakimi boryka się Wołów, nie są, niestety, zjawiskiem odosobnionym. Występują w mniejszym lub większym stopniu w całym kraju. Przedsiębiorstwa specjalistyczne nie chcą podejmować się wykonywania prac na obiektach sportowych. Nie mają w tej dziedzinie większych doświadczeń. Dlatego też słuszny wydaje się powrót do propozycji sprzed kilku lat, utworzenia specjalistycznych międzypowiatowych przedsiębiorstw budownictwa sportowego, turystycznego i wypoczynkowego.

Sportowy plebiscyt

Zgodnie z informacją drukowaną w poprzednim numerze, zamieszczamy kupon konkursowy plebiscytu na najlepszego sportowca i trenera miasta i powiatu legnickiego. Wypełnione kupony prosimy przysyłać do 15 grudnia br. na adres: LOSTiW — Legnica, Rynek 57.

Nadzieje legnickiej piłki

Żywiołowa radość ogarnęła kibiców i zawodników, kiedy drużyna piłki nożnej juniorów KS „Miedź” pokonała w bardzo dobrym stylu „Stal” z Kowar 4:1.

Legnicy juniorzy mieli w tym sezonie wyjątkowe szczęście poparte zresztą rzetelną pracą i dobrym przygotowaniem. Jesienią br. rozegrali jedenaście meczów, ponosząc tylko jedną porażkę 1:0 z „Orłem” Wojciszów, która nie wpłynęła na końcowy wynik tabeli. O formie i wyszkoleniu zawodników świadczy mecz z „Piastem” Zawidów, w którym legnicy rozgromili przeciwników 11:0.

Sukcesy legnickich juniorów nie byłyby dla nikogo zaskoczeniem, bo przecież już od kilku lat zajmowali oni czołowe miejsca w tabeli, gdyby nie rok 1970, w którym przegrali odnosić zwycięstwa. Po dwóch nieudanych sezonach zapomnieli o nich kibice, a działacze sportowi chyba znacznie wcześniej.

Jesienią 1971 r. Zarząd Klubu Sportowego „Miedź” przejął drużynę zdezorganizowaną, pozostawioną bez opieki. Od tej pory sytuacja radykalnie się zmieniła. Znalazły się fundusze na trenera i sprzęt. Dobre przygotowanie techniczne zawdzięcza jej trenerowi — mgr Bolesławowi Młotowi, który według zasady „im więcej potu na treningu, tym mniej piłek we własnej bramce”, systematycznie poprawia formę zawodników. Odkonem z ramienia zarządu klubu jest mgr inż. Jan Gniadek — pracownik ZM „Legmet”. Sekcja liczy obecnie 40 czynnych zawodników, wśród których Andrzej Marcinkiewicz, Władysław Moroch, Zygmunt Nedwidek, Andrzej Piestrak i Leszek Bosy przedstawiają już dobrą klasę.

Należy mieć nadzieję, że dzięki wytworzonej w sekcji dobrej atmosferze, popartej solidnym przygotowaniem, utrzyma się, a nawet poprawi dotychczasowy poziom.

Spoleczeństwo legnicy bacznie obserwuje tabele wyników rozgrywek obecnego sezonu i marzy by drużyna seniorów wzięła przykład z tych młodych chłopców nie czekając, aż zasila jej szeregi.

W przyszłym roku zarząd KS „Miedź” planuje założenie do rozgrywek drugiej drużyny juniorów młodszych. Ponadto od wiosny 1973 roku sekcja piłki nożnej Klubu Sportowego „Miedź” zorganizuje ligę juniorów dla młodzieży szkół średnich i zawodowych.

A. PIORUN

NAJLEPSI SPORTOWCY I TRENERZY LEGNICY

ROKU 1972 SPORTOWCY

- | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|-----|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 2. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 3. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 4. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 5. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 6. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 7. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 8. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 9. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 10. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |

TRENERZY

- | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|----|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 2. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 3. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 4. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |
| 5. | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : | : |

Imię i nazwisko : : : : : : : : : : : : : : : : : :

Adres zamieszkania : : : : : : : : : : : : : : : : : :

..... : : : : : : : : : : : : : : : : : :

kupon
konkur-
sowy





Ilustracja: Ilu z nich na co dzień ulega presji „kolekcjonerów”?
Fot. Zbigniew Kolcz

Do trzech razy sztuka...?

Szanowny Panie Redaktorze! „Słowo Polskie” prowadzi stałą rubrykę z winiętką pt. „Słówko o mieście”. W tejże rubryce, 14 listopada br. znalazłem notatkę, zatytułowaną „Do kolekcji?”. Pozwoli Pan, że ją zacytuję:

„Pasażerowie zdani na częste korzystanie z usług PKS powiadają niekiedy cichaczem, że niektórzy kierowcy „samów” umieją dorobić sobie do pensji nieco grosza.

Nasz Czytelnik p. Włodzimierz L. nie dawał temu wiary dopóki nie wybrał się (6 listopada o godz. 11.20 autobusem nr 109.370) z Wrocławia do Lubina. Dziwnie mu jakoś brzmiały prośby kierowcy pobierającego od pasażerów opłaty za przejazd: „Pan mi zwróci bilecik na końcu jazdy”.

I rzeczywiście zwracali — dodaje nasz Czytelnik. — W Lubinie naliczyłem 9 osób, które spełniły życzenie pracownika PKS. I po cóż kierowcy zdezaktywizowane bilety? Może do kolekcji? Żli ludzie powiadają, że można je zupełnie łatwo jeszcze raz spięnić...

Sądzimy, że już grzechem powszednim wobec powyższej praktyki aczkolwiek nie do wybaczenia było absolutne ignorowanie przez kierowcę zakazu palenia w autobusie. Papierosy towarzyszyły mu na całej trasie”.

Zainteresowała mnie Panie Redaktorze ta notatka, ponieważ znam ów numer autobusu z lubińskiego PKS-u. Znany mi jest

również kierowca — „kolekcjoner”. Pan Redaktor przebywał akurat na urlopie, kiedy pod koniec lipca „Konkrety” zamieściły mój artykuł pt. „Papierowa wojna”. Napisałem w tym artykule o „kolekcjonerze”, który prócz zbierania zużytych biletów, miał również inne hobby: rękoczynny wobec pasażerów i szaleńcza jazda z omijaniem niektórych przystanków figurujących w rozkładzie jazdy. Pisałem też, że chętnie służę dyrektorowi PKS Ryszardowi Mazurowi nowymi dowodami, obciążającymi kierowcę, który w nagrodę za przewinienia na trasie Lubin — Głogów i z powrotem przeniesiony został na linię Lubin — Wrocław. Dyrektor Mazur nie skorzystał z mojej oferty, nad czym ubolewam pocieszając się, że hobby „kolekcjonera” nie spodobało się nie tylko mnie, ale i innym pasażerom.

Ale żarty na bok, Panie Redaktorze. O kierowcy autobusu nr wewnętrzny 109.370 pisała kilkakrotnie „Gazeta Zielonogórska”, „Konkrety” (dziękuję za wydrukowanie artykułu), no i ostatnio — „Słowo Polskie”. Trzy pisma zaangażowały się w sprawę jednego człowieka, który nie dość tego, że odnosi się lekceważąco i brutalnie do pasażerów, to jeszcze dorabia sobie kosztem PKS-u. Stare porzekadło powiada, Panie Redaktorze, że „do trzech razy sztuka...”.

Z poważaniem
IRENEUSZ GORSKI

NIE WIERZYŁA
własnym oczom.
Metalowa kasetka
była prawie pusta.
Jak to się mogło
stać? W mieszkaniu żadnych
śladów włamania! A więc kto?
Pozostawała tylko jedna możli-
wość — okradł ją syn.
Pierwszy poryw złości zade-
cydował. Już dość! Nie będzie
go więcej kryła! Nie będzie
tuszowała jego wybryków!
Nie będzie karmiła dwudzie-
stoletniego walkonia! Złożyła
doniesienie. Podpisała co trzeba.
Może wreszcie to go na-
uczy...

W taki więc sposób zdecydowały się dalsze losy 21-letniego Janusza B. — malarza z zawodu, z przyzwyczajenia nigdzie nie pracującego. Bo właściwie po co? Mieszkał z rodzicami. Wikt i opie-
runek miał zapewniony. Usilnie namawiany przez matkę od czasu do czasu nawet gdzieś zaczynał

Należał do nich między innymi Roman K., uczeń jednej z lubińskich szkół. Dziewiętnastolatek wciągnął w „złoty interes” swego zamieszkałego w Kłodzku ojca, który oczywiście nie przepuścił tak doskonałej okazji. Nie interesowało go specjalnie, kto dysponuje złotymi monetami. Kilka miesięcy później przed Sądem Powiatowym w Lubinie tłumaczył: — Ja się nawet tym chlubię, że kupiłem te monety, bo ja, pro-
szę wysokiego sądu, jestem MUMIZMATYK! Na usprawiedliwienie owej zmiany „n” na „m” w numizmatyce dodajmy, że pan Mieczysław K. był co najmniej początkującym zbieraczem. Przedstawiona na żądanie sądu jego kolekcja składała się z niespełna 50 monet bez żadnej wartości.

Tymczasem matka Janusza B. ochłoneła z pierwszego porwywu złości. Po raz któryś z rzędu rozczuliła się nad „dzieckiem”. Oświadcza przed sądem, że nie wnosi pretensji. Do nikogo. Nie-

CZARNA 13

„NUMIZMATYCY”

ANNA BORSKA

pracować. Ale nie za długo. Matka trochę pogderała, gdy rzucił pracę. Ale co miała robić? Rodzonne „dziecko” głodem morzyć? Z biegiem jednak czasu Januszowi przestał wystarczać sam tylko wikt domowy. Wymagania wzrastały. Zaczął więc rozglądać się za pieniędzmi. W zasięgu ręki znalazła się metalowa kasetka, w której matka przechowywała dolary i złote monety, pamiętające czasy monarchii austro-węgierskiej i Franciszka Józefa. — Tyle tam tego, że się matka nie doliczy — opowiadał Zdzisławowi K. — Żadne ryzyko — „Dobrze trafił. Zdzisław, jego rówieśnik, zwolnił się właśnie z pracy w Zakładach Górniczych „Lubin”, „żeby przed pójściem do wojska zrobić sobie dłuższe wakacje”. A pora była wybitnie wypoczynkowa — zbliżał się właśnie koniec czerwca, a lato w 1971 roku zapowiadało się wyjątkowo wspaniale. Włamanie do kasetki poszło im gładko. Dobierali się do niej później tyle razy, ile akurat potrzebowali pieniędzy. Na ich brak nie mogli narzekać. Dolary wydawali w sklepie PKO we Wrocławiu, albo okazjnie sprzedawali. Może nieco gorzej było z złotymi monetami. Ale i na nie znaleźli nabywców.

mal prosiła o to, by Januszkowi darować. Bo to przecież jeszcze „dziecko”... Ale już było za późno. Zresztą oprócz kradzieży na szkodę matki w grę wchodził handel dewizami.

Prawomocnym wyrokiem sądu Janusz B. skazany został na rok i 10 miesięcy pozbawienia wolności oraz 20 tysięcy złotych grzywny. Zdzisław K. — rok i dwa miesiące oraz 10-tysięczna grzywna. Nie zapomniano też o „tandemie” złożonym z „mumizmatyka” i jego syna. Pierwszy — Mieczysław skazany został na rok pozbawienia wolności i 20 tys. zł grzywny, a syn — Roman — osiem miesięcy więzienia i 5 tys. zł grzywny. Oby panom K. zawieszono warunkowo wykonanie kary pozbawienia wolności na trzy lata, z tym, że Romana oddano na ten czas pod dozór ochronny Zarządu Powiatowego ZMS w Lubinie.

I w ten sposób skończyła się działalność lubińskich „numizmatyków”. Skończyły się także, choć właściwie byłoby tu powiedzieć, że dopiero zaczęły — dłuższe „wakacje” przed wojskiem, jakie planował Zdzisław.

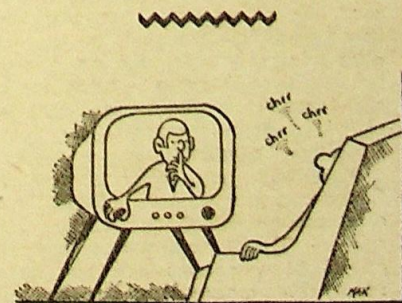
A w kasetce matki Janusza — pani B. — dno widać całkiem wyraźnie.

A fee!

Jeden z naszych czytelników z pewnym zażenowaniem przyniósł do redakcji „kasek” krupnioka zakupionego w sklepie mięsny na Osiedlu Staszica w Lubinie. Kaszanka była po prostu dodatkowo nadziana czymś żywo przypominającym znaną w kraju produkcję Krakowskich Zakładów Przemysłu Gumowego. Cóż, przeciwnicy antykoncepcji imali się już u nas różnych sposobów, od dziurkowania „elektronicznie” sprawdzanych wyrobów po nadawanie im roli kolorowych baloników. Okazuje się, że producentom kaszanki nie można wmiawić skłonności do takich praktyk. Jak stwierdza wynik badania przeprowadzonego przez Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Lubinie sama kaszanka chyba (?) odpowiadała recepturze: „Konsystencja nadzienia na przekroju dość ścisła i

dość krucha. Związanie dobre. Składniki dość dobrze rozdrobnione i wymieszane”. Słowem wszystko byłoby „dość dobrze”, gdyby nie ów drobniaczek, o którym w dalszym fragmencie orzeczenia czytamy: „W nadzieniu stwierdzono obecność kawałka gumowego ochraniacza na palec długości około 6 cm i szerokości 4 cm”.

TAR.



KONKRETY 13

WIECZOR Z HITCHCOCKIEM



DOKTOR Letter rozczłapał przed doktorem Cranerem mirażę szczęścia. Zdawałoby się, że Craner przybywszy tutaj trafił akurat w sam środek raj. Mimo to, albo właśnie dlatego, ogarnęło go nagle złe przecucie. Coś w tym jest, jakiś ukryty powód, dla którego Letter chce się koniecznie z tego rajy wy dostać. – Ale co, chciałbym to wiedzieć! – zastanawiał się Craner. Letter był zdecydowany wyjechać natychmiast, chociażby dzisiaj.

– Gotówka? Nie, wcale mi się nie spieszy, panie kolego. Tu się doskonale zarabia, sam się pan o tym wkrótce przekonasz. Jestem dobrze zabezpieczony, mogę więc poczekać na należność i pan może mi ją spłacać ratami.

Właśnie te dogodne finansowe warunki, na jakie zgadzał się Letter nęciły bardzo Cranera. Był młodym lekarzem, miał za sobą zaledwie czteroletni staż w miejskim szpitalu w Glautower. Gdy przeczytał w „Timesie” ogłoszenie: „Odstąpię natychmiast prywatną praktykę – gabinet lekarski z pełnym wyposażeniem – w hrabstwie N...” – zadzwonił, przyjechał i oto teraz pertraktował z kolegą po fachu. Dowiedział się, że chorzy w hrabstwie mają temperament i usposobienie aniołów, choroby interesujące lubo też żadne i przede wszystkim masę pieniędzy do zaoferowania swojemu lekarzowi. Przeto doprawdy, mimo niejasnych przeczuć, trudno było oprzeć się takiej ofercie. Transakcja w ciągu niecałego tygodnia doszła do skutku.

W tym czasie obaj lekarze, odchodzący pan Letter i przyjmujący praktykę pan Craner, złożyli wizytę wszystkim chorym. Ci zaś zdawali się tryskać tyle samo zdrowiem co i żalem. Byli zgoła niepokieszeni, że opuszcza ich lekarz, do którego już przywykli. Uważali to za niewdzięczność i zdradę i dawali temu wyraz w swoich wypowiedziach. Doktora Cranera chorzy obrzucali wielce krytycznym spojrzeniem i wątpliwym: „aha, no cóż, jest pan młody”, albo: „to się jeszcze zobaczy”. Tym samym dawano mu jasno do zrozumienia, iż wcale nie wiadomo, czy zostanie zaakceptowany jako ich domowy lekarz. Jedna z chorych, pani Nelly, powiedziała nawet otwarcie, że w każdej chwili może sobie sprowadzić innego lekarza, a jak jej się spodoba to nawet z samego Londynu. Craner wcale w to nie wątpił.

To wszystko jednak, miast załamać, dodało mu otuchy. Sam bowiem pochodził z klasy społecznej zaliczanej do zamożnej, a więc tym samym i lepszej. Znał psychikę ludzi cierpiących na migreny, stessy i podagrę, u których wysypka alergiczna jest chorobą niezwykle ciężką i którym, na szczęście, zdarzają się niekiedy autentyczne grypy. Oświadczył, że Letter nie przesadził mówiąc, że ci pacjenci pozwalają lekarzowi dobrze zarobić, a przecież o to właśnie chodzi. Już on postara się, by zdobyć sobie tutaj zaufanie i szacunek. Był nie tylko, jak sądził, dobrym lekarzem, ale także i dobrym psychologiem. Właśnie.

A jednak, gdy Letter powiedział: Chyba się pan nie przejął tym chłodnym powitaniem, kolego Craner? – On pomyślał o tym, że gdzieś tu w pobliżu i w tym wszystkim tkwi mocno ukryte to coś, czym jednak powinien się przejmować. – Jeśli się pan postara, to bardzo szybko pomogą panu dzieci.

Z dziećmi, wie pan, wszyscy się tutaj cackają, zresztą tak pewno, jak wszędzie – mówił Letter i śmiejąc się dorzucił: Tyle tylko, że tutaj dzieci są zupełnie wyjątkowe. Powiedziałbym – wszechwładne.

– Wszechwładne – powtórzył bezmyślnie to słowo Craner. Myślał już bowiem o tym, że zdobędzie pacjentów bez większego trudu, chociażby właśnie dlatego, że lubi dzieci i na pewno szybko je sobie pozyska.

CAŁA sprawa wydawała się więc załatwiona i czysta. W dniu, w którym odprowadzał na dworzec swojego poprzednika, Craner zapytał jednak: A teraz, panie Letter, niechże mi pan zdradzi, gdzie leży tutaj ten pogrzebany pies. I czego ja powinienem się strzec.

Letter najpierw ciężko westchnął, a następnie roześmiał się beztrudno. Tym westchnieniem, tym śmiechem dosadnie i jasno uzmysławiał koledze, że przypomina mu się coś niezwykle kłopotliwego, z czym się na całe szczęście właśnie rozstał. Ale co? Letter nie kwapił się wcale z odpowiedzią. Poprawiał sobie kwiat żywej róży we-

tknięty w butonierkę i miast o rzeczy, czego niecierpliwie oczekiwał Craner, mówił spokojnie o różach: Będzie pan miał cały rok świeże pęki od madam Nelly, jeśli ją pan dobrze do siebie nastawi. Nic jej nie dolega, prócz złych humorów, a te trapią ją dość często. Znosić zaś te humory, to równocześnie dobrze zarabiać.

– Ale?! – upierał się przy swoim Craner. Gdy pociąg już ruszył, usłyszał w ostatniej chwili odpowiedź na to „ale”. Doktor Letter zawołał:

– Niech się pan strzeże dzieci, są bardzo... – resztę tej wypowiedzi zagłuszył, niestety, stukot pociągu.

– Jakże są – zastanawiał się chwilę Craner i przypomniał sobie – są wszechwładne. Tak właśnie mówił niedawno jego dość niekonsekwentny kolega. W sumie to śmieszny facet, przeczył bowiem sam sobie. Powiedział przecież: „dzieci panu pomogą”. I w tym wypadku, na szczęście, miał rację.

Dzieci bardzo pomogły doktorowi Cranerowi. Nie upłynęły nawet dwa tygodnie, a pani Nelly wezwała go do siebie już po raz drugi. I wtedy zaznaczyła też, że chciałaby widzieć u siebie doktora – mój złoty! – dwa, a może nawet trzy razy w tygodniu. Czuje się bowiem źle, a on na pewno jej pomoże. W tych warunkach pozyskanie innych pacjentów było już absolutnie zapewnione. Pani Nelly by-

ła niewątpliwym wzorcem dla dam i gentlemanów czujących się źle lub słabo. Tak więc Craner zdobył praktykę i zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że swój szybki sukces zawdzięcza tym wdzięcznym, nieco zbyt rozpieszczonym, lecz niebywale szczerym pociechom. Jak one to zrobiły – jego pacjentka Nelly była bowiem bezdzietna – tego oczywiście nie wiedział. Wiedział natomiast, że stało się to akurat tak, jak obiecywała mu mała trzpiotka, Mary Gould.

– Chce pan, doktorze – powiedziała mu w środę – to ta zwariowana Nelly wezwie pana do siebie w sobotę po południu. A może pan woli mieć sobotę wolną – zatroszczyła się – może pan woli przyjść do niej w piątek lub dopiero w poniedziałek?

Słyszac ten wywód Craner roześmiał się szczerze i biorąc wszystko za żart, powiedział: Chciałbym trafić do madam Nelly na niedzielną herbatkę.

Okey – przyjęła do wiadomości jego bezsensowne żądanie mała protektorka – ma pan tę herbatkę z głowy, doktorze – obiecała.

Doktor zaś mógł się przekonać, że bez pewnego zaskoczenia, że ta dziecinna obietnica spełniła się w całej pełni. Niedzielną herbatkę wypił w towarzystwie bogatej i, jak mówiły dzieci, „tej zwariowanej” Nelly.

WSPANIAŁE dzieci – myślał więc Craner i kupował funt pomadek. One na jego widok – grupa składała się z dziewczynki i chłopców, którym zdawała się przewodzić uroczą Mary Gould – przybiegały już z dala krzycząc: O, nasz kochany doktor! Craner śmiał

siłą. Doktor Craner czekał na przeznaczenie, które... Ale co?

Upłynęły cztery miesiące. Craner miał w hrabstwie ustaloną pozycję. Nie tylko uznanie, ale i kilka szczerych przyjaźni. Jedyne dzieci, coraz bardziej natrętne, drażniły go. Tu i ówdzie narzekał na nie. Postanowił wreszcie rozmówić się z Mary Gould. Ona będzie musiała trzymać bardziej w ryzach tę swoją bandę; niechże mu dadzą wreszcie odetchnąć.

– Słuchaj, Mary – powiedział przy pierwszym spotkaniu – chciałbym z tobą pomówić.

– Ach, doktorze, doprawdy głupstwo, drobnostka. Bagatela!

O czym to smarkuła właściwie myśli i mówi? Chociaż nie zadał tego pytania, otrzymał nań odpowiedź:

– Przecież nam też zależało, żeby pan się dobrze urządził i jak najprędzej spłacił doktora Lettera, tego starego niewdzięcznika.

– Urządził, spłacił niewdzięcznika? O czym ty mówisz, Mary?

– Nie rozumiemy się – wydawała się bardziej zdziwiona od niego. Rozześmiała się wreszcie, jakby ją szczerze ubawiła naiwność doktora. Powiedziała: Pan mi da dziesięć funtów, doktorze!

– Miss Mary Gould, czyś ty zwariowała?! – Doktorowi rzeczywiście wydało się, że ta mała nie jest zupełnie w porządku z głową.

– Dziesięć funtów na początek, to chyba nie będzie za wiele, tak myślimy, nie tylko ja, wszyscy.

– Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego co mówisz, dziesięć funtów! Czy ty wiesz, że dziesięć funtów...

– Doktorze, daję panu słowo, że doskonale jest mi znana wartość dziesięciu funtów. I chcę nadmienić, że to nie tylko dla mnie. Czy pan nas kiedyś policzył, doktorze? Dla każdego z nas, to będzie mniej niż funt tygodniowo.

– Co to znaczy tygodniowo – zapytał nieroztropnie i zły na siebie, wściekły na nią, oznajmił: – ani mi się śni! Wybij to sobie z głowy, ty i wy wszyscy, rozumiesz?!

– A czy pan, doktorze, zauważył że ja codziennie spaceruję z panem – Mary Gould zdawała się wcale nieporuszona jego jawną złością – i czy pan wie, że ja mam dopiero 13 lat?

– No i co z tego – dziwił się wciąż jeszcze szczerze, ale złe przecucie już podpowiadało mu niesamowitą prawdę – co z tego?

– Pan chyba nie chciałby mieć przykości z powodu pociągu do małych dziewczynek – powiedziała Mary Gould i patrząc mu wprost w oczy uśmiechała się niewinnie jak zwykle.

Nie mógł wręcz uwierzyć jej słowom. Może ona nie zdaje sobie sprawy z ich znaczenia? Doktor wiedział już jednak, że daremnie się łudzi. Dławiła go wściekłość.

– Słuchaj, Mary, pleciesz bzdury, istne androny, wiesz o tym?

– Wszystko można zwyczajnie udowodnić, jak się chce – powiedziała twardo i przestała się uśmiechać.

– Właśnie, udowodnić – doktor wiedział, że ta sprawa musi być wyjaśniona od razu i do końca. Między nim a tą małą toczyła się prawdziwa walka – w końcu ja wiem, że cię wcale nie tknęłam! – mówiąc to wydał się sobie żalony, jak cała ta sytuacja, w którą się dał wciągnąć, i to – na litość boską! – komu?

– Pan? – zapytała Mary, a jej spojrzenie znów zmiękło, gdy przypatrywała mu się teraz z niekłamnym zainteresowaniem. – Pan? Ach, pan nie musiał – i rumieniąc się dodała szeptem: szkoda.

☆

Doktor Craner co tydzień odliczał z dochodów dziesięć funtów. Wkrótce też – bo starał się nie czekać, aż to suma zostanie podwyższona – dał ogłoszenie do „Timesa”: „Prywatna praktyka lekarska w hrabstwie N...” Na myśl, jak doskonale ubawi się czytając to ogłoszenie doktor Letter, ogarnęła go szewska pasja. Jednak gdy uzmysłowił sobie, że taki sam anons! on przeczyta za kilka miesięcy, najdalej chyba za rok, roześmiał się. I śmiał się długo.

GORZKI ŚMIECH DOKTORA CRANERA

RULF MACBOWALL

NOWY SERIAL TVP. Jeden film z tego serialu już znamy: „Wesele Boryny” pokazała telewizja latem. W niedzielę 26 listopada obejrzymy pierwszy odcinek (a jest ich trzynaście) „Chłopów” zrealizowanych według powieści Władysława Stanisława Reymonta. Autorami filmu są Ryszard Kosiński (scenariusz) i Jan Rybkowski (reżyseria).

Adaptacje filmowe znanych dzieł literackich to często programowe nielt-

PROPONUJEMY

czenie się z literaturą, odwracanie proporcji, ujawnianie osobowości reżysera, eksperymenty za wszelką cenę. Nie wychodzi to na zdrowie filmowi. Dlatego nie mamy często zaufania do filmów, które przenoszą na ekran literaturę.

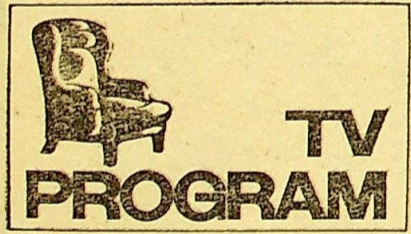
Po obejrzeniu „Wesela Boryny” wy-



Ignacy Gogolewski

daje się, że autorzy filmu pozostali wierni pierwotnemu literackiemu, a interpretacja cudzej interpretacji (bo tym właśnie jest tłumaczenie języka literatury na język filmu) w tym filmie pozwoliła zachować specyficzny klimat „Chłopów”.

Dlatego polecamy cotygodniowe spotkania z Reymontowskimi bohaterami, tym bardziej, że będą to spotkania ze znakomitymi aktorami. Główne role grają: Władysław Hańcza (Boryna), Ignacy Gogolewski (Antek), Emilia Krakowska (Jagna) oraz Irena Karel, Tadeusz Janczar, Krystyna Królówna, Jadwiga Chojnacka, Tadeusz Fijewski, Mieczysław Czechowicz.



24 - 30. XI. 1972 r.

PIĄTEK

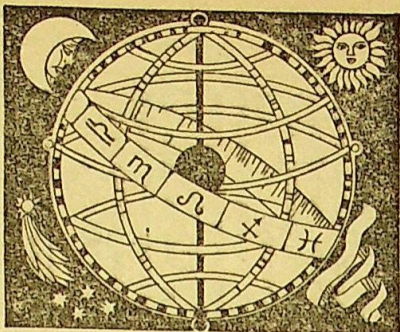
9.00 „Pan będzie trzeci, panie Stranger” - film kryminalny. 9.55 Wychowanie obywatelskie. 11.55 „Węglowodany” (kl. VIII). 15.20 Politechnika. 16.30 Dziennik. 16.40 Pora na Telefora. 17.25 Nie tylko dla pań. 17.45 Gramy o telewizor. 18.10 Rozmaitości. 18.25 Turystyka i wypoczynek. 18.45 Perspektywy techniki. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 „Delta Dunaju” - film rum. 20.30 Panorama tygodnia. 21.10 Teatr TV - A. Strindberg „Sonata widm”. 22.30 Dziennik i wiadomości sportowe.

SOBOTA

9.10 „Leonardo da Vinci” - film włoski. 10.25 „Delta Dunaju” - film rum. 11.55 „Embrilogia” (kl. IV lic.). 14.40 „Nasz teatrzyk i my” (dla dzieci). 14.55 Na opolskiej ziemi. 15.15 Redakcja szkolna zapowiada. 15.30 TV informator wydawniczy. 16.00 Sprawozdanie z Pucharu Interwizji w gimnastyce artystycznej. 17.30 „Orkiestra z kilofem w herbie”. 18.10 Drogami współczesności. 18.45 Godzina Orfeusza. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.15 „Leonardo da Vinci” - film włoski. 21.30 Dziennik i wiad. sportowe. 22.00 Studio 13. Wykonawcy: R. Piarek, P. Szczepanik i in. 23.10 „Opowieści z życia wyższych sfer” - film seryjny.

NIEDZIELA

7.50 - Kurs rolniczy. 8.25 - Przypominamy, radzimy. 8.35 - Alarm przeciwpożarowy trwa. 8.45 - Radar. 9.00 - Teleranek. 10.20 - Klub Sześciu Kontynentów. 11.00 - Sportowy magazyn sportowców. 12.40 - Dziennik. 12.55 - Muzyka naszych przyjaciół. 13.35 - Przemiany. 14.05 - Ch. Andersen „Karloosze szczęścia” (dla dzieci). 15.00 -



GWIAZDY MOWIA...

24 - 30. XI. 1972 r.

WIERZYM, ŻE CZYTELNICY PRZYJMĄ TEN HOROSKOP Z PRZYMRUŻENIEM OKA, A LOSÓW SWOICH NIE POWIERZĄ GWIAZDOM.

BARAN 21.III.-20.IV.

Przez osobę spod znaku Wagi przeżyjesz trochę niepokoju i zazdrości? W pracy zawodowej bardzo ciekawe problemy, wymagające poświęcenia im dużo czasu.

BYK 21.IV.-21.V.

We wtorek spędzisz bardzo miły wieczór w towarzystwie starszej osoby. W środę albo czwartek trzeba będzie zdecydować się na długo odkładany, niedaleki zresztą i niedługi wyjazd.

BLIŹNIĘTA 22.V.-21.VI.

Przemęczenie może być powodem twojego podenerwowania i roztargnienia. W środę długa rozmowa z osobą spod znaku Byka. Poruszycie problemy, które nurtują cię od dawna, ale czy je rozstrzygniecie?

RAK 22.VI.-22.VII.

Ktoś spod znaku Wodnika będzie powodem twojej melancholii i westchnień. Spotkanie się wróćcie na gruncie zawodowym i... pokłóćcie z powodu różnicy zdań.

LEW 23.VII.-22.VIII.

Znajdziesz się w kłopotliwej sytuacji. Pretensje pewnej osoby „dadzą ci do myślenia”. W czwartek bardzo przyjemne spotkanie z...

Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej. 16.30 - Piórkami i węglem. 16.55 - „Prawa buszu” - film franc. 17.20 Kryteria - felieton Wł. Loranca. 17.30 - „Film radziecki” - teleturniej. 18.20 - Tele-Echo. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Chłopi” - odc. I pt. „Boryna”. 21.00 - PKF. 21.10 - „Uśmiech i piosenka”. 22.00 - Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Zwierzyniec. 17.20 - Echo stadionu. 17.55 - Rozmaitości. 18.20 - Sygnały. 18.25 - Gra zespołu „Pakt”. 18.45 - TV magazyn postępu technicznego. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Teatr TV. M. Gorki „Wassa Żeleznowa” (z Krakowa). 21.25 „Ex libris”. 21.50 - Dziennik. 22.10 - Gra Slemion Snitkowski.

WTOREK

9.55 - „Chłopi” - odc. I. „Boryna”. 10.55 - M. Gorki „Na dnie” (kl. III lic.). 12.45 - J. Kochanowski „Odprawa posłów greckich” (kl. I lic.). 16.30 - Dziennik. 16.40 - Rozmaitości. 17.00 - Magazyn medyczny. 17.30 - TEM. 19.10 - Przypominamy, radzimy. 19.20 - Dobranoc. 20.05 - Filmy, które warto zobaczyć „Leca żurawie”. 21.40 - „Ja, Agata i ty” - program estradowy. 22.20 - Refleksje. 22.50 - Dziennik plus wiadomości sportowe.

PANNA 23.VIII.-22.IX.

Terminowa praca, która wymagać będzie cierpliwości i spokoju, zajmie ci kilka dni. Postaraj się zapewnić sobie takie warunki. Niedziele spędzisz z rodziną, a poniedziałek...

WAGA 23.IX.-23.X.

Starcie w pracy. Dlaczego pragniesz tyle niezależności? Czasem trzeba pójść na kompromis. Stracić czyjaś życzliwość jest łatwo, ale jak ją później odzyskać?

SKORPION 24.X.-22.XI.

Na list czeka osoba spod znaku Koziorożca. Twoja aktywność zawodowa jest dobrze oceniana. Spodziewaj się nagrody albo awansu. A w sobotę - milego spotkania.

STRZELEC 23.XI.-21.XII.

Dużo pracy związanej z problemami rodzinnymi. Miłe kontakty towarzyskie z osobą spod znaku Bliźniąt. Strzeż się tylko

INFORMACJE

przebiegów, bo wbrew pozorom, masz do nich skłonność...

KOZIOROŻEC 22.XII.-20.I.

Niepewność i niepowodzenie w sprawach zawodowych. Zastanów się, czy twoje kwalifikacje są wystarczające? Bo może warto trochę się nauczyć i niepowodzenia znikną?

WODNIK 21.I.-20.II.

Chociaż twój ostatni projekt nie bardzo jest realny, nie rezygnuj z realizacji. W tym tygodniu spotkasz kogoś, kto może ci bardzo pomóc. Zjednaj sobie współpracę tej osoby.

RYBY 21.II.-20.III.

Przyczyn niepokojów i stressów szukaj w sobie. Skąd tyle niewiary we własne siły? No i są ludzie, którzy zawsze pomogą, tylko nie należy ich do siebie zrażać.

Poniższe przepisy podaje pani MALKOVSKA z Pragi.

BRAMBOROWE KNEDLICZKI (ZIEMNIACZANE)

1 kg ziemniaków ugotować w mundurkach, z jeszcze ciepłych ściągnąć skórkę i zetrzeć je na tarce. Dodać 1 surowe jajko, szczyptę soli, 1/2 proszku do pieczenia i pół na pół mąki i mąki tak, żeby wszystko nabrało konsystencji ciasta. Zagnieść ręcznie dodając trochę mąki, żeby się ciasto nie lepilo. Uformować wałek o długości 20 cm i szerokości 5 cm. Wrzucić go do wrzącej wody, gotować 25 minut. Podawać do mięs z sosami.

PRASKIE KNEDLICZKI

3/4 kg mąki krupczatki, 1 lub 2 jajka surowe, sól do smaku, dodać trochę mleka i trochę wody sodowej z syfonu. Zamieszać łyżką i utrzeć. Dodać pokrojona na kostki o długości 1 cm czerstwą bułkę. Wymieszać. Zrobić z ciasta 2 lub 3 wałki, zawinąć je w płótno i gotować około 35 minut.

ZUPA CZOSNKOWA

Na jeden talerz zupy wziąć jeden ząbek czosnku. Czosnek rozetrzeć na miążgę z solą. Zalać wrzącym bulionem, gotować przez 5 minut. Dodać do smaku pieprzu i imbiru. Można dodać pokrojone w kostki mięso (ugotowane). Podawać z dobrze wysuszonymi grzankami albo ugotowaną na sypko soczewicą. Posypać zieloną pietruszką.

BON APPETIT
GVIEN APPETIT
SMACZNEGO

DO WYKONANIA
CISKO CZY ZOBACZ
WYKONANIE

RAGOUT WIEPRZOWE

15 dkg obranej cebuli umyć, pokroić w piórka, zrumienić na smalcu, dodać 1 łyżkę pasty pomidorowej, zagotować. Umytą i oczyszczoną wieprzowinę (80 dkg) pokroić w paski o długości około 4 cm, lekko zrumienić na smalcu, następnie podlać wodą, osolić i dusić pod przykryciem na wolnym ogniu. Do na wpół miękkiego mięsa dodać pokrojoną w długą słomkę szynkę (8 dkg) i podobnie pokrojone korniszony lub pikle (10 dkg), pastę pomidorową z cebulą, posiekany czosnek (3 ząbki) i pokrojoną w długie paski słoninę (10 ckg). Osolić do smaku. Uduśić razem do miękkości. Podawać z ryżem upróżonym na sypko.

ŚRODA

8.20 - „Leca żurawie” - film radz. 9.55 - Nauka, technika i oświata w latach 30”. 10.55 - „Zasady dynamiki” (kl. VII). 12.45 - Mechanizacja rolnictwa. 13.50 - Wybieramy zawód. 16.30 - Dziennik. 16.45 - „Przedstawienie na arenie”. 17.15 - „W kraju Bał-Baju” (dla dzieci). 17.40 - Informacje, towary, propozycje. 18.00 - „Światła Dierdanu” - film dok. 18.25 - Przegląd kulturalny. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Słynne ucieczki - „Szachista”. 21.00 - Świat i Polska. 21.40 - „W cieniu Szlwy”. 22.10 - Dziennik. 22.30 - Wiadomości sportowe.

CZWARTEK

9.00 - Film z serii „Słynne ucieczki” pt. „Szachista”. 9.55 - Język polski dla kl. II lic. - Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. 12.45 - Język polski dla kl. VIII - Maria Skłodowska-Curie. 14.00 - Matematyka w szkole - Funkcje, równania i nierówności. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Ekran z bratkiem. 17.45 - ZSRR - 50. Tadzycza SRR. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Godziny grozy” - film USA. 20.55 - Raport z FSM. 21.20 Ekspres nr 14. 21.45 - PKF. 21.55 - „Próg” - film dok. TVP. 22.15 - Dziennik.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

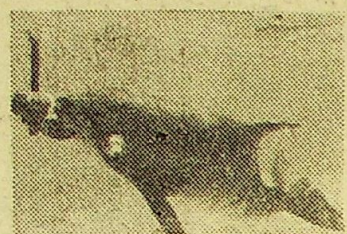
Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji).

Redaktor techniczny - Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter - Grzegorz Kurzajczyk.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicyści i administracja - 42-370.

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Informacji w sprawie prenumeraty udzielają słódkwi „Ruchu” i poczty.

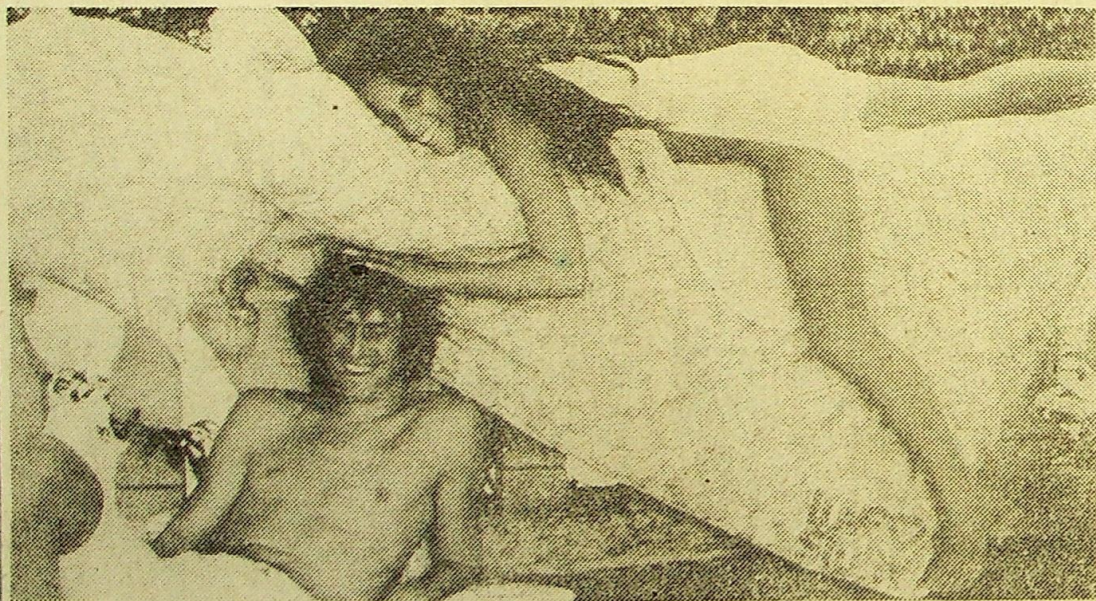


Uzbrojone delfiny

Flota USA zatrudnia specjalnie tresowane delfiny przeznaczone do walki podwodnej. Zwierzęta te uzbrojone zostały w specjalne aparaty nadawczo-odbiorcze i drogą impulsów otrzymują odpowiednie rozkazy.

„Love story” i pościel

Inwestycja wynosiła trzy dolary. Tyle bowiem zapłacił za bilet wstępu, w jednym z kin Nowego Jorku, przedstawiciel wytwórni bielizny pościelowej. Grano „Love story”. Film, a właściwie niektóre jego fragmenty, stał się inspiracją do wypuszczenia na rynek bielizny pościelowej noszącej tytuł tej łzawej historii miłosnej. Kampania reklamowa przyniosła odpowiedni efekt i w ciągu trzech tygodni 25 tysięcy klientów nabyło bieliznę wartości około 300 tysięcy dolarów. Czyżby nabywcy mieli nadzieję na miłosne sny?



Podjeżrane?

Policja argentyńska wydała swoim szpiclom ulotkę zawierającą przepisy na rozpoznawanie elementów wyrotowych. W myśl tego „podjeżnika” podejrzani: 1 - udają często młode małżeństwa i wynajmują mieszkania, 2 - zachowują się uprzejmie i z szacunkiem, 3 - przyjmują u siebie częste wizyty takich samych młodych ludzi. Końcowy apel głosi „Jeśli chcesz spokoju i bezpieczeństwa dla swojej rodziny i powodzenia dla swego kraju, nie przypatruj się powyższym przypadkom biernie”!

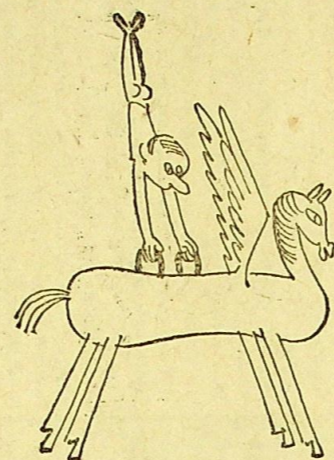
Zemsta

Sztuka abstrakcyjna uprawiana przez Australijczyka Glenna Neale była powodem zawziętego małżeńskiego sporu. Aby udowodnić, że twórczość jej męża jest jedynie brudzeniem płótna, pani Neale wcieliła najświeższe dzieło do... pralki. Mąż odpowiedział natychmiast i tym razem w sposób konkretny: zamalował całą wysuszoną już bieliznę pościelową farbami olejnymi. Kompozycje były oczywiście abstrakcyjne.

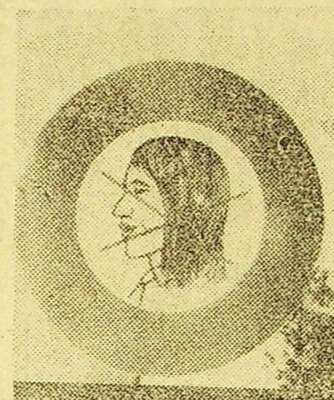
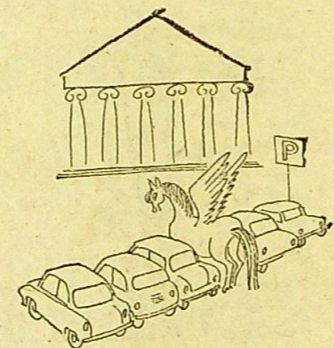


Olimpiada na głowie

Wiedeńska aktorka, Monika Strauch lansowała z okazji Igrzysk Olimpijskich fryzurę „z pięciu kólek”. Dla ułatwienia można je było kupić we wszystkich kolorach włosów i przyczepić do własnych. Dodajmy, że młoda aktorka sumą swego czasu była lekkoatletką i w skoku w dal osiągnęła 5,02 m.



PEGAZ w wydaniu J. Czerepanowa (ZSRR)



Znak zakazu

Taki znak ustawiono przed restauracją w St. Blaise w Szwajcarii. Jak się łatwo domyślić, właściciel nie ma zamiaru wpuszczać długowłosych w swoje progi.

Pechowy cudotwórca

Peter Hargraves, student angielski i hipnotyzer-anator, wyleczył w Paryżu gospodynię, u której wynajmował pokój. W wyniku szoku utraciła ona bowiem słuch. Dwa tygodnie później gospodyni wypowiedziała mu pokój, gdyż nie mogła znieść hałaśliwego sublokatora.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 - używany jest przez budowlanych, 4 - jezioro u stóp Mysiej Wieży, 6 - amok, 9 - powieść Amado, 11 - inicjały powiesciopisarki obyczajowej i pamiętnikarki (1815 - 1875), 13 - cecha, piętno, 14 - kruszywo budowlane, 16 - usztywniona suknia z XVIII wieku, 18 - zegar piaskowy lub wodny, 21 - wszystko z zagranicy, 22 - pracowity owad, 23 - woda mineralna, 25 - opera Leoncavallo, 26 - uczeń Akademii Krakowskiej, 27 - mecenas, protektor, 30 - pole, rola, 31 - na granicy Europy i Azji, 32 - uproszczone esperanto, 34 - port nad Zat. Perską, 36 - brat Czecha i Lecha, 38 - zanik pamięci, 42 - szczególny aktor, 43 - łączy na mapie punkty położone na jednej wysokości, 44 - lampa elektronowa lub element półprzewodnikowy, 46 - wydawca i przyjaciel Goethego (1792 - 1854), 47 - barokowy utwór wokalnie-instrumentalny.

PIONOWO: 1 - kontratak, 2 - przepływa przez rodzinne miasto Gorkiego, 4 - autor

powieści „Matka”, 5 - lewy dopływ Wisły, 7 - epidemia, 8 - taniec z odsłanianiem nóg, 10 - symbol srebra, 11 - 162-ko zbite z desek, 12 - przywódca, 15 - udoskonalenie, 17 - inżynier, pionier stosowania spawania w konstrukcjach budowlanych w Polsce (1886 - 1943), 19 - drapieżny ptak, 20 - drzewo na rozpalkę, 24 - pizang, 26 - krzew o kwaśnych, bogatych w witaminę jagodach, 28 - metal towarzyszący w matych ilościach rudom cynku i ołowiu, 29 - ojciec chrzestny, 33 - ma żelazne serce, 35 - produkt rozpadu promieniotwórczego jednego z izotopów uranu, 37 - jeden ze zmysłów, 38 - skrzydlate chłopcę z tukiem, 39 - efekt beczynności, 40 - trunek z ryżu, 41 - materiał dekarcki, 45 - symbol indu.

„VICTOR”

Rozwiązanie krzyżówki z nr 26:

Poziomo: arab, gwasz, dąb, kokos, Grin, opad, pot, zetor, Kabul, Ra, Elas, Ikar, lokomobil, San, Karakoram, zarysowanie, dekatyzowanie, pozowanie, załadowanie, nadawanie, Sn, Ania, odzienie, pytanie, Ag.

Pionowo: krap, tantal, czar, Adonis, Abakan, popularyzowanie, kot, grzebanie, Wiemie, koloryzowanie, dar, hamowanie, osad, rokowania, Kajetan, kasowanie, oranie, kaptoda, zapadnia, łaszt, ropa, dyg, en.

Nagrody - książki za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 26 wylosowali: Tadeusz Różanek, Legnica, ul. Złotoryjska 53/5, Janusz Kopecki, Jawor, ul. Krótka 4, Jolanta Stefanowska, Bolesławiec, ul. Karola Miarki 20 A/6.

Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 28 mija dnia 2 grudnia br.

